Nr 103 Kraków, Niedziela dnia 3 Maja 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł, 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.,
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Maj:

W Krakowie . **1** zł. **35** Na prowincji . **1** zł. **70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają za dopłatą 40 ct. pierwsze dwa tomy i początek tomu III-go pięknej powieści pod tytułem: „Mała księżniczka“ w formacie książkowym, którą wydajemy w osobnym dodatku.

Zapasy tych odbitek są już na wyczerpaniu.

Odparcie fałszów.

Wiedeń d. 1 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(δ) Zwrot nadzwyczajny w sprawie wiedeńskiego stronnictwa antysemickiego, zwycięztwo dobrej sprawy chrześcijańskiej demokracji, wyjaśnione najzupełniej co do szczegółów swojego przebiegu i jasno też każdemu z zdrowym rózsądkiem przedstawiające się co do następstw nader doniosłych — pobudza semicką prasę do gmatwania i mącenia sprawy kłamstwami i przekręcaniami, które gdyby nie były zbyt głupie, musiałyby oburzyć w najwyższym stopniu opinję publiczną.

Naprzód zrobili panowie żydkowie z dziesięciu minut audjencji Luegera „dwie i pół minuty“, dodając potem po pół minuty stopniowo, aż do pięciu a nawet dziesięciu minut. Nie było pierwotnie wogóle jednego telegramu żydowskiego bez tych „dwóch i pół minuty“, a tak samo i bez wierutnego kłamstwa, iż dr Lueger prosił o audjencję u cesarza, podczas kiedy faktem jest niezbitym i powszechnie wiadomym, iż został on za pośrednictwem cesarskiej kancelarji i dworskiej powołany do monarchy na posłuchanie.

Nie tu miejsce do szczegółowego stawiania wszelkich tych kłamstw i przekręcań pod pręgierzem ogólnej pogardy. Krętacze „opinji publicznej“ bowiem sami wydali wyrok na siebie, a ich zła wola okazała się zupełnie bezsilną.

Tu mało kto zważał na matactwa szachrajskie żydów i ich służalców. I nie dziw, gdyż z gruntu zmienione położenie napełnia otuchą serca, budzi nadzieje, wywołuje radość w szerszych kołach miejscowej ludności, której nawet wichrzenia „wodanistów“ (skrajnych narodowców niemieckich) zamącić nie są w stanie.

Opozycja ta, stanowiąca obecnie źdźbło, którego chwyta się tonący semityzm i jego służalcy — jest w rzeczywistości bez żadnego znaczenia, gdyż w niczem nie zdoła ona umniejszyć ani znaczenia, ani też potęgi demokracji chrześcijańskiej, kroczącej zwycięzko naprzód. Jedyna jej doniosłość leży w złudnej pociesze żydów, nic więcej. Dr Lueger jak był, jest i teraz zupełnym panem położenia, uznanym wodzem stronnictwa, niemal ślepo za nim idącego.

Opozycja skrajnego skrzydła narodowców niemieckich, liczy tylko kilku zwolenników w gronie 96 radców antysemickich. Ujawniło się to na owem pamiętnem posiedzeniu „klubu mieszczańskiego“, na którem dr Lueger złożył rozstrzygnięcie w ręce klubu, poddając pod tajne głosowanie, czy ma zawrzeć z rządem kompromis lub nie. Wówczas głosowało 77 radców „tak“, a zaś tylko 19 „nie“, a ostatnią liczbę, jak później stwierdzono, składali w większej połowie upartsi z chrześcijańskich społeczników, w mniejszej zaś części „Schönerianie“.

Wczoraj krążyła uporczywie pogłoska w parlamencie, iż namiestnik dolno-rakuzki hr. Kielmansegg, wniósł prośbę o dymisję. Starałem się co do tego zasięgnąć informacji w Kołach poselskich. Tu jednak zapewniono mnie, iż pogłoska ta nie ma na razie podstawy. Na razie — gdyż więcej jest niż pewna, że hr. Kielmansegg nowych wyborów do sejmu dolno-rakuzkiego, które już nastąpią tej jesieni, nie przetrwa, lecz pojdzie drogą hr. Thuna.

Nasz handel i przemysł.

I

Z prowincji d. 1 maja.

„Wspierajmy przemysł chrześcijański“! — „kupujmy tylko u chrześcijan!“ oto hasła, pod któremi powstał *Głos Narodu* i stał się tak popularny w uznaniu doniosłości tychże haseł, jak żaden inny dziennik w kraju.

Owładnięcie wszystkich arteryj naszego organizmu przez wrogi nam żywioł, uczuł cały naród od góry do dołu. Ludzie dobrej woli i wielkiego serca jęli się pracy, Założyli Tow. „Kółek rolniczych“, zakreślając działalność jego statutem. §. 11 tegoż statutu określa obowiązki „Kółka“, które oby na każdem posiedzeniu odczytywane i wyjaśniane bywały! Pomiędzy zadaniami, tym paragrafem objętemi, jeden punkt zaleca zakładanie „sklepików chrześcijańskich“ celem ochrony pewnej miejscowości nietylko od wyzysków dotąd praktykowanych, ale niemniej, by odciągnąć po części lud od wałęsania się po jarmarkach, które oprócz utraty ciężko zapracowanego grosza, a często i zdrowia, zabierały drogi czas, wynoszący niekiedy i kilkadziesiąt dni w roku. Sklepik miał dostarczyć wszelkich artykułów wogóle, które wieśniak kupować musi — nabywać surowe produkty, zwykle na targach sprzedawane — pośredniczyć w sprzedaży wyrobów miejscowego przemysłu, a wreszcie i nie odmawiać kredytu w pewnych razach.

Lecz od kogóż miałyby te sklepiki nabywać towary? Jeśli od żydów, to cel chybiony. — Urządzono więc drogą udziałów, złożyć kapitał, przy pomocy którego założonoby handel pod tytułem „Związek handlowy Kółek rolniczych“. Myśl tę rychło w czyn wprowadzono. Wkładki płynęły szybko, najmniejszy udział wynosił 25 złr. — a wkładający członek musiał się nadto deklarować do poręczenia dwukrotną takąż kwotą. Sprawa stała się tak popularną, że nawet biedacy przystępowali jako członkowie z udziałami. Złożono kilkadziesiąt tysięcy złr. i poręczono dwukrotnie. „Związek handlowy Kółek rolniczych“ miał więc dostarczać „Kółkom“ wszelkich towarów, zatem powinien się był stać grosistą kolonjalnym, bławatnym, norymberskim, galanteryjnym i t. d. Miał zakładać własne składy towarów, pośredniczyć w sprzedaży wyrobów przemysłu domowego chrześcijańskiego itd. Czy atoli „Związek“ stanął nawet dziś (po czteroletniem istnieniu) na wysokości wyż zakreślonego zadania — odpowiedzieć wypada, że... nie! „Związek“ bowiem nie ma na składzie: ani towarów łokciowych, stanowiących jeden z głównych artykułów popytu ludu, gdyż lud n. p. w Krakowskiem wszystko, czem się okrywa, kupuje u żydów — nie ma chustek, których każda kobieta wiejska po kilka i więcej potrzebuje — nie ma kwiatków tanich, wyrabianych z tkaniny — nie ma skór — nie ma szkła do okien — nie ma nawet na składzie soli, o którą był już interpelowany przez członków, nie ma czasem i ludzi dość wprawnych do szybkiej ekspedycji i porządnego pakowania towarów, które mają czasem kilkadziesiąt kilogramów na chłopskim wozie przebyć.

Nie robiąc z tego tytułu zarzutu „Związkowi“, jako młodej rozwijającej się instytucji, która z rozlicznemi trudnościami walczyć, a nie wszystkie pokonać dotąd mogła — zapytać atoli trzeba: gdzież się mają sklepiki chrześcijańskie „Kółek“ zaopatrywać w konieczne towary, których „Związek handlowy“ dostarczyć nie może? Odpowiemy tylko: w handlach katolickich. A jeżeli takich handlów nie ma? Albo jeśli w tych handlach ceny są tak wysokie, że sklepik na wsi nie wytrzyma konkurencji z miejscowemi handlami żydowskiemi? Czy w takich razach zawiesić sprzedaż pewnych artykułów? O, wtedy kupujący zwróci się napowrót do żyda, ten zaś witać go będzie z tryumfem i powie mu: „Jo wom godoł, że Kółko upaść musi, uni mię jeszcze prosić będą, żebym od nich te towary, co sprowadzili kupił — ale jo nie kupię!“

Według mego zdania, tylko ten sklepik „Kółka“ odpowie swemu zadaniu, który stanie się dla danej miejscowości koniecznym, t. j. który będzie dostarczał swojej gminie wszystkich artykułów i zawsze po cenach możliwie najniższych, mając na oku ceny towarów żydów miejscowych, a niektóre artykuły, choćby bez żadnego zysku, będzie nabywał lub pośredniczył w sprzedaży wyrobów miejscowego przemysłu, jak: koszyków, mioteł, łyżek, podków, powrozów itp.; który przyjmować będzie w pieniądzach za towary jaja, masło, ser, a w pewnych razach nie odmówi kredytu. Jeśli sklepik mimo niesprzyjających warunków położenia geograficznego, mimo miejscowej konkurencji żydowskiej, która różnych sposobów szuka, by współzawodnikowi podciąć nogi, zdyskredytować go w opinji choćby za pomocą płatnych swoich przyjaciół chrześcijan: gdy mimo to sklepik odpowiada wyż zakreślonemu zadaniu przez pewien szereg lat — zasługuje on wtedy na pełne uznanie ze strony tych, którym dola chrześcijan na sercu leży.

Ze nie odmawianie kredytu pewnym osobnikom gminy jest warunkiem niezbędnym, niech na dowód posłuży fakt następujący: Wieśniak M. kupił na Zwierzyńcu od żyda worek mąki pszennej nr. 7, na razie bez pieniędzy, ale za który ma zapłacić w jesieni t. j. za sześć miesięcy 12 złr. Mąka była warta 8 złr. 50 ct. do 9 złr., a zatem biorący najmniej 66% za „wigodżenie“ zapłacić musi. Czy grunt zniesie obciążenie takim procentem? Ten sam żyd może przed 3 laty i w ten sam sposób za worek mąki naraził pewnego chłopa na stratę może 30 złr. wynoszącą, licząc koszta ekstabulacji, zajęcia i t. d.

Przemysł nasz i handel jest niestety, jak to Szanowna Redakcja przyznała, dopiero w powijakach. Kto się w tych sieciach roztoczonych w całym kraju przez żydowstwo, ma sposobność rozpatrzeć, ten doprawdy wielkiego ducha mieć musi, jeśli się nie podda zwątpieniu, ale roztropnie podejmie walkę. Dlatego nie rzucajmy zaraz klątwy na żaden sklepik, który nieraz dorywczo jest zmuszony kupić jakąś cząstkę towaru chociażby u żyda. Póki nie podniesiemy się tak dalece, byśmy mieli własnych wytwórców, własnych grosistów; dopokąd nie staną nam otworem drogi do portów, a nawet i plantacyj! Jest to dziś węzeł, który jednem cięciem miecza rozwiązać się nie da — ale tylko niestrudzoną i roztropną walką! Zdobądźmy najpierw wsie, a lud obejdzie się powoli bez żydowskich miasteczek, te zaś zostawione w spokoju, będą „uratowane“! (Dok. nast.).

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 1 maja

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Arcyksiążę Karol Ludwik, z powodu choroby nie tylko nie wziął udziału w otwarciu wystawy węgierskiej, lecz nie pojedzie także do Moskwy na koronację carską. Stan jego zdrowia, jakkolwiek nie przedstawia się niepokojąco, wymaga jednak dłuższego spoczynku i zupełnego usunięcia się od wszelkiej pracy i wrażeń. Arcyksiążę cierpiał już od dłuższego czasu czasu na katar płucny. Ostatnia podróż trzechmiesięczna rozwinęła chorobę i doktorzy polecili przeprowadzenie kuracji radykalnej.

Zdawało się iż z upływem trzydziestego dnia postu głodomora Succiego, skończy się cała historja i nikt się więcej nim zajmować nie będzie. Stało się jednak wprost przeciwnie. Pułkowy doktór Paasch zarzucił mu bowiem, że tylko udawał głodzenie się a w skrytości spożywał mięso i pił wino szampańskie. Wszystkie tutejsze dzienniki uderzyły w wielki bęben alarmowy i zarzuciły głodomorowi szalbierstwo. Succi znajduje się obecnie w Presburgu, gdzie odbywa post kilkudniowy. Na pierwszą wiadomość o posądzeniu go o oszustwo, wysłał energiczny telegram do swoich przyjaciół wiedeńskich i oświadczył, że chcąc godnie wywiązać się z zadania, w kwestji zjedzenia obfitej kolacji, musiał przez ostatnie pięć dni

przygotowywać odpowiednio żołądek. Spożywał codziennie kilka gramów mięsa i pił jeden kieliszek wina. To usprawiedliwienie nie zadowoliło jednak opinji publicznej i komitet nadzorczy, który czuwał nad Succim, zebrał się wczoraj na posiedzenie w sali hotelu „Royal“, celem wyświecenia całej sprawy. Zjawiło się kilkunastu doktorów, ludzi nauki, przytem cały zastęp reporterów. Nie można powiedzieć, aby Succi nie miał zwolenników, lecz miał także silnych przeciwników. Pierwszy zabrał głos oskarżyciel doktor Paasch i opowiedział całe zajście. Dwudziestego piątego dnia postu Succiego, zaszedł do hotelu i zastał go przy spożywaniu surowego mięsa siekanego. Przed nim stała butelka szampańskiego. Wiele było gramów pokarmu, nie może powiedzieć ale fakt jest faktem. W bliższym kole znajomych opowiedział wypadek i nie chciał robić z niego użytku. Że wiadomość dostała się do dzienników, to nie jest jego winą. Po nim przemówił, wśród natężonej uwagi, członek komisji nadzorczej, docent Uniwersytetu, doktór Limbeck. Ten nie zaprzeczył, że Succi jadł mięso, ale Limbeck do tego go upoważnił. Następnie dowiódł, że Succi przez 25 dni stanowczo nic nie jadł, wszystkie bowiem jego wydzieliny chemicznie rozbierano i łatwo było sprawdzić każdą cząstkę pokarmu, gdyby się przedostała do żołądka. Inni członkowie komitetu oświadczyli kategorycznie, iż nic nie wiedzieli o przyzwoleniu doktora Limbecka i podpiszą protokół, że Succi pościł tylko 25 dni. Głodomór wraca jutro do Wiednia i zapowiedział, że wszelkie napady na jego honor, odeprze z całą siłą i gotów jest po upływie jednego miesiąca, rozpocząć nowy post, nawet dłuższy.

Wczoraj obchodził tutaj 90 letnią rocznicę swoich urodzin jenerał Csaky von Nordendorf, nestor wojskowych audytorów austrjackich. Znajduje się naturalnie od dawnego czasu na emeryturze, co nic nie przeszkodziło, że zacząwszy od ministra wojny, wszyscy wyżsi oficerowie złożyli mu osobiście powinszowania. Staruszek trzyma się krzepko, ma wyborną pamięć i powiada, że przykrzy mu się bez zajęcia i chętnieby wrócił do służby.

Miljony czasem przychodzą i we śnie. Sprawdziło się to na małym urzędniku węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Po trzydziestu latach służby, dorobił się stopnia oficjała, przytem posiadał dziewięcioro dzieci różnego wieku. Bieda zaglądała do jego domostwa, oknami i drzwiami, ale się jej nie poddawał dumny książę, gdyż rzeczywiście ten tytuł mu się słusznie należał. Po godzinach obowiązkowych, brał robotę do mieszkania i tam jeszcze zarabiał przepisywaniem różnych aktów. Nareszcie w Gorycji umiera jego daleki kuzyn, książę Porcia i na mocy testamentu, robi go jeneralnym spadkobiercą wielkiego majoratu złożonego z różnych dóbr i kapitałów a wynoszącego przeszło 12 miljonów złr. Biedny oficjał jak zapomocą cudownej lampy Aladyna, w jednej chwili stał się wielkim panem, a nawet dostojnikiem, gdyż po swoim kuzynie z prawa i urzędu, należy mu się krzesło w Izbie panów. Zmarły książę był dziwakiem i to niepośledniego gatunku. Jakiś czas żył na szerokim świecie i rozbijał się po Wiedniu. Nagle zniknął z horyzontu, zamknął się w swoim zamku i ze wszystkimi zerwał stosunki. Wiedział o nędzy swego krewniaka, lecz centa mu nigdy nie posłał a tylko zbierał skrzętnie wiadomości o jego prowadzeniu się. Wynagrodził mu dopiero po swej śmierci wszystko sowicie. Szkoda jednak, że tak późno, bo nowy magnat liczy już około 60 lat i nie długo będzie mógł używać majątku. *Swój*

Londyn d. 27 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dzisiejszy dzień będzie stanowił pamiętną chwilę w życiu Korneljusza Herza, przyjaciela Freycineta i Floqueta, ozdobionego wielkim krzyżem Legji honorowej. Miljony, pochodzące z oszustw i wyzyskiwań, pozostały, ale zaszczyty i oznaki honorowe przepadły raz na zawsze. W dodatku przyszłość bardzo niepewna, bo w razie wydania władzom francuskim, czeka go więzienie kilkoletnie. Tak zwykle kończą ludzie, którzy chcąc szybko dobić się fortuny, nie cofają się nawet przed zetknięciem się z paragrafami kodeksu karnego. Ale wracajmy do samej sprawy.

O godz. 1 po południu, sędzia John Bridge, adwokaci rządu francuskiego i obwinionego, zjawili się w pomieszkaniu Herza. Dom cały został otoczony policją, ale ciekawych zebrała się mała garstka. Widocznie los osławionego szantażysty nie wiele obchodzi Anglików. W pokoju sypialnym chorego znajduje się przyboczny lekarz dr Fraser, lecz nie on złoży zaświadczenie, czy Herz może być przewieziony do Francji lub nie? Oczy przybyłych zwróciły się na Herza, leżącego w postaci nieruchomej na łóżku i z głową obwiniętą kompresami. Twarz blada, ręce bezkrwiste, skrzyżowane na piersiach. Nie mówi jednego słowa, nie robi żadnego giestu, podobny więcej do skieletu, niż do żyjącej istoty. Córka i służąca są przy nim i co kilkanaście minut wkładają mu do ust kawałek lodu. Pomimo tego środka porwały go kilka razy wymioty.

Sędzia Bridge wezwał pierwszego świadka, inspektora policji Bartelsa, który w dniu 15 kwietnia przyaresztował Herza.

— Odczytałeś mu pan mandat? — zapytał sędzia.

— Tak.

— Jaki rodzaj oskarżenia?

— Wymuszenie pieniędzy za pomocą pogróżek listownych.

— Czy Herz co powiedział?

— Nic.

Master Mathews, adwokat Korneljusza Herza zabrał głos i oświadczył, iż nawet mowy być nie może, aby wobec stanu chorego można prowadzić rozprawę. Żąda stanowczo odroczenia procesu. Sędzia Bridge zgadza się ale pod warunkiem, że obrońca nie będzie się starał wyzyskać położenia pod względem formalnym. Adwokat przyrzeka to solennie. Zawezwano drugiego świadka.

Jest to londyński doktór Buzzard, jeden z dwóch, którzy podpisali raport z 11 kwietnia. Ten zeznaje pod przysięgą, że chory nie może być transportowany i trzeba mu zostawić przynajmniej miesiąc, aby mógł odzyskać nieco sił. Inaczej życiu jego groziłoby wielkie niebezpieczeństwo. Skutkiem tego, sędzia Bridge pozostawia Herza na wolności za złożeniem odpowiednej kaucji w wysokości 2.000 funtów szterlingów. Wyznacza przytem audjencję na sobotę w sądzie przy Bow-street celem wniesienia obrony. W poniedziałek uda się powtórnie do Bornemooth i tam ogłosi wyrok — zupełne uwolnienie lub wydanie. Jeżeli zapadnie druga decyzja, to Korneljusz Herz będzie strzeżony przez policję lokalną, lub powierzony zostanie opiece dyrektora więzienia Wincester aż do czasu orzeczenia trybunału apelacyjnego.

Tak czy owak, Herz pozostanie w swojem mieszkaniu, bo według zdania doktorów choroba nie zezwala na przeniesienie go nawet do drugiego pokoju. Może ona potrwać całe lata i rząd francuski napróżno opłaca grubo adwokatów. Być może, że wyzdrowieje, gdy upłynie termin prekluzyjny i wtenczas zjawi się sam w Paryżu, wolny od wszelkich nagabywań ze strony policji i sądu. Kodeks francuski w podobnych sprawach orzeka pięć lat do umorzenia sprawy. Dwa więc jeszcze lata Herz będzie chorował, a potem nuż wyzdrowieje... Wszak żydzi wszystko umieją!

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

— A więc pan byłeś w naszem powstaniu! W takim razie starasz się o subsydjum jako polityczny wychodźca?

— Rzeczywiście, a że papiery moje są polskie, więc p. Scovvazzi przysłał mnie do pana, byś stwierdził ich autentyczność.

Uczyniłem to chętnie, a znalazłszy wszystko w porządku, wręczyłem memu gościowi list do pana Scovvazziego. Trzeciego dnia p. August S... otrzymał stały zasiłek, wynoszący 40 franków miesięcznie. Odtąd był on moim codziennym gościem.

Herr S... należał do ludzi, których towarzystwo nigdy nie nudzi. Zawsze wesół, dowcipny, patrzący śmiało w przyszłość i pełen nadziei, bawił mnie nieraz całemi godzinami, nie żądając za to nawet cygara, gdyż skręcał sobie zawsze papierosy z własnego tytoniu. Była to jedna z tych natur otwartych, która rozgawędziwszy się na dobre, nie ukryje nawet grzechu śmiertelnego. Na szczęście *Herr* August nie miał ich na swojem sumieniu, za to czynów lekkomyślnych i figlów, jakie spłatał, niktby nie policzył. I ja ich liczyć nie będę, poprzestając na ogólnym tylko rysie przeszłości młodzieńca, bo tego wymaga wątek mego opowiadania.

Odtrącony przez ojca, który synowi nie mógł przebaczyć, że porzuciwszy Uniwersytet w Berlinie, wziął udział w sprawie, która nie powinna go była obchodzić — August ujrzał się nagle bez środków utrzymania. Mógł wprawdzie wziąć się do pracy, albo zgłosić się do bogatych krewnych, ale do pierwszej nie czuł jeszcze pociągu, a do drugich nie miał ufności. Nie namyślając się długo, złączył się w Dreźnie z gromadą kolegów obozowych, którzy właśnie wyjeżdżali do Paryża i pewnego pięknego poranku ujrzał się na bruku w stolicy świata cywilizowanego. Bieda jego nie trwała długo, bo oto trzeciego dnia po przyjeździe do Paryża, chodząc wzdłuż bulwaru włoskiego i przypatrując się biżuterjom dla zabicia czasu, spotkał jednego z lepszych znajomych, z którym kilka lat na szkolnych ławkach spędził. Był to dwudziestodwuletni Ferdynand P... syn zamożnego bankiera w Berlinie. Przywitanie było bardzo czułe, poczem obadwaj udali się na objad do „Maison dorée“, dokąd Ferdynand zaprosił Augusta. Przy szóstym kieliszku szampana wszczęła się poufna rozmowa.

— Cóż cię sprowadza do Paryża? — zapytał August.

— Przyjechałem zabawić się trochę...

— Zapewne masz dużo pieniędzy?

— Nie wiele, sześćdziesiąt tysięcy talarów.

— Ależ to wystarczy, słowo honoru wystarczy! Wierz mi, za te pieniądze moglibyśmy się zabawić nawet we dwójkę.

— Właśnie chciałem ci to zaproponować... Przyjmujesz?

— Zgoda! Wszak my koledzy!...

Drugiego dnia rozpoczęły się zabawy na wielką skalę, które po tygodniu takie przybrały rozmiary, że u schyłku pierwszego miesiąca obadwaj stracili apetyt i żaden z nich nie mógł już krzepko chodzić.

— Wiesz co, Ferdynandzie — rzekł raz August, leżąc jeszcze w łóżku, chociaż na zegarach biła właśnie druga z południa — ten Paryż zaczyna mnie niesłychanie nudzić.

— I mnie! — odparł Ferdynand ziewając.

— Ja mam myśl genjalną i gdybyś chciał pójść za moją radą...

— Pójdę nawet na koniec świata!

— Jedźmy więc do Madrytu! Hiszpanji obadwa nie znamy, wino tam wyborne, a dziewczęta!... Ach, te Andaluzyjki! Ileż mi o nich mówiono!...

— Wyśmienicie! Jedziemy do Madrytu!

Nazajutrz pojechali.

W stolicy Izabelli, córki głośnej Krystyny, czas pomykał jak strzała. Dzięki brzęczącym talarkom był świetny apartament, były śpiewaczki i baletniczki, byli wreszcie liczni przyjaciele, bo gdzież ich nie ma za pieniądze! Szkoda tylko, że na świecie nic nie trwa wiecznie. O smutnej tej sprawie Ferdynand przekonał się w dniu, w którym August, utrzymujący kasę, zawiadomił go z miną nader rzadką, że z sześćdziesięciu tysięcy talarów, zostało jeszcze ledwie tysiąc franków.

— Cóż teraz poczniemy — zapytał przerażony syn bankierski.

— Ty wróć do domu, a co do mnie, jakoś sobie poradzę.

— O nie, ja ciebie nie opuszczę! — zaprotestował Ferdynand.

— Widzę, że masz dobre serce i umiesz być przyjacielem, ale ja takiej ofiary nie przyjmę od ciebie. Tyś w zbytkach wychowany, walka z życiem prędkoby cię złamała; ja zaś byłem już nieraz na wozie i pod wozem, więc nic mnie nie przeraża. Zresztą nie mam po co wracać do domu, z którego mnie własny ojciec wypędził, a twój przyjmie cię z otwartemi rękami. W najgorszym razie pogderze chwilę, żeś tak dużo wydał pieniędzy...

— Tak ci się zdaje... Niestety i ja nie mogę wrócić do domu...

— Jakto? przyznam ci się, że nic nie rozumiem.

— Otóż dowiedz się, Auguście, że w Paryżu haniebnie fanfaronowałem, mówiąc, iż owe sześćdziesiąt tysięcy są moją własnością. Niestety! tak nie było... Ojciec dał mi te pieniądze dla jednego ze swoich kljentów w Paryżu, a jam wszystko roztrwonił. Rozważ więc, czy mogę teraz wrócić do domu...

August zarumienił się na myśl, że z tego sprzeniewierzenia i on korzystał.

— W takim razie — rzekł po chwili namysłu — nie pozostaje mi nic innego, jak uczynić krok stanowczy. Ja wracam jutro do Paryża i zaciągam się do legji zagranicznej.

— I ja, Auguście!

Po czternastu dniach, z książeczkami szeregowców w kieszeni, byli w drodze do Algieru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (42)

(Ciąg dalszy).

Następnie sznur pereł przymierzył jej na szyi i na pulchny paluszek wsunął pierścień zaręczynowy.

— Nie zdejmuj tego pierścionka Elizo, dopóki go nie zastąpię skromnym węzłem złotym, który śmierć chyba rozwiąże.

Ona pocałowała pierścionek i jak echo powtórzyła:

— Śmierć chyba rozwiąże!...

Wieczór upłynął im jak jedna chwila czarowna. Pod okiem matki, snuli złotą przędzę przyszłości.

Dla Elizy wystarczającem było, że ten, do którego ona należeć będzie, jest istota piękną, wspaniałomyślną i szlachetną, i za to kochała go całą duszą. Uznawała go za tyle wyższego od siebie, nawet wtedy, gdy miała go za zwykłego urzędnika.

I oto dziś włożył jej na palec pierścionek zaręczynowy, mówiąc:

— Na zawsze!...

Leon długo panował nad namiętnością kipiącą w jego młodych żyłach. Atoli dziś przyszło zezwolenie matki wraz z błogosławieństwem, dziś zatem wobec usuniętych wszelkich przeszkód i w przededniu szczęścia upragnionego, nie posiadał się z radości, szalał na myśl, że ta cudna istota, do niego wyłącznie będzie należała.

A Krystyna patrząc na narzeczonych, mówiła sobie w duchu:

— Nie, takie szczęście ogromne, chyba nie jest z tego świata! Ah! Boże, opiekuj się temi dziećmi, by nic nie stanęło na ich drodze!...

Północ wydzwoniła na zegarze sąsiedniego klasztoru, budząc ich z marzeń i przywołując do rzeczywistości.

Leon wstał.

— Nikt nie wie o likwidacjach moich interesów — rzekł. — Jutro oznajmię to dwom osobom z mojej rodziny. Nie łatwa to będzie przeprawa, lecz raz trzeba z tem skończyć. A ponieważ niepodobna zrywać stosunków ze swymi najbliższymi, będę więc zmuszony, dla pewnych względów, przyjąć w tych dniach zaproszenie do brata mego ojca. Ma tam być polowanie, w którem życzy sobie, bym uczestniczył. Nie niepokójcie się, jeżeli przez kilka wieczorów nie ujrzycie mnie u siebie.

Gotował się do odejścia, Eliza ujęła go za rękę.

— Oh! przyjdź jutro, choćby na godzinkę tylko!...

— Postaram się — odparł z uśmiechem.

Wziąwszy za klamkę puścił ją i jeszcze zawrócił.

— Na zawsze! — powtórzył, całując ją w czoło.

— Na zawsze! — odpowiedziała a w głosie jej brzmiała powaga.

II.

Fałszerstwo.

Nazajutz po pogrzebie barona Berthier, Leon, zgodnie z zapowiedzią uczynioną stryjowi, stał się rzeczywistym panem domu. Młody ten, dwudziestoczteroletni człowiek, łączył w sobie zdolności niepospolite, znamionujące człowieka przeznaczonego na zajęcie w świecie stanowiska wybitnego.

Straszliwa potęga złota i pozycji, którą zawładnał samodzielnie, pozostawiła go zupełnie trzeźwym. Pomimo wstrętu, jaki budziły w nim wszelkie kombinacje pieniężne, widziano go od rana do wieczora na miejscu zajmowanem w ciągu tak długich lat przez Franciszka Berthier, wglądającego w najmniejsze szczegóły spraw swego domu. Jedyną przerwę w jego czynnem życiu, stanowiły odwiedziny „domu rodzinnego“.

Marcin Fontenay, ów syn margrabiego przeistoczony w skromnego urzędnika, został jego plenipotentem, uprawomocnionym do podpisywania, posiadającym nieograniczone zaufanie Leona.

Pozycja byłego kasjera przeistaczała się z dniem każdym, miał już dwadzieścia pięć tysięcy franków pensji i tantjemę, która więcej niż zdwajała jego dochody. Nic jednak nie mogło dorównać jego przywiązaniu, jakie żywił dla młodego chlebodawcy.

Czynny zarówno jak Leon, znający dokładnie klijentelę i wszystkie interesy, miał jednę tylko myśl przewodnią, stania się godnym stanowiska, jakie zapewnił mu baron.

On jeden wiedział o likwidowaniu interesów i zamknięciu domu.

— Dla ciebie nie mam tajemnic — mawiał do niego Leon. Ale gdyby Ludwik i de Graves domyślali się moich zamiarów, użyliby wszelkich środków, by mi pomieszać szyki. A za nic nie cofnę mego postanowienia, bo nie chcę, by dom ufundowany przez mego ojca i zaszczytnie prowadzony przez lat dwadzieścia pięć, wpadł w ręce stryja i szwagra ojcowskiego. Tedy będziemy we dwóch pracowali zawzięcie, a kiedy rzecz cała będzie na ukończeniu, nie będzie już pora na dręczenie mnie zbyt przewlekłemi zarzutami, oznajmię im moje postanowienie. Od dziś więc liczę nie tylko na milczenie twoje, lecz i na pomoc w ukryciu przed ludźmi oczy naszej pracy.

— Oh! nie trudno nam będzie — odpowiedział Fontenay ze śmiechem. — Jeżeli stryj pański i pan de Graves, w dalszym ciągu będą wkładali takąż sumę swej pracy jak za życia nieboszczyka, nie będą mieli pojęcia o niczem. Oni nie wglądają w żadne sprawy i nic a nic nie robią.

— Bardzo dobrze — odparł Leon — postaramy się utrzymać ich na tej drodze. Wszakże miej na nich oko, i ostrzeż kasjera, że żądam, by ani jeden grosz nie wyszedł z kasy bez mojego podpisu na kwicie.

— Tak jak czynił pan baron?...

— Tak samo.

— Rozkaz pański będzie spełniony. Zresztą pan Ludwik ma prowizję wystarczającą, by przynajmiej czas jakiś pozostawić kasę w spokoju.

— Co chcesz przez to powiedzieć?...

— Kilka tygodni temu, na drugi dzień po śmierci pana barona, a w przeddzień objęcia interesów przez pana, pan Ludwik przyszedł do kasy z kwitem na trzysta tysięcy franków, podpisanym przez pańskiego ojca.

— Trzysta tysięcy franków? — powtórzył Leon w osłupieniu. — Mój ojciec nigdy mu nie dawał podobnie znacznej sumy, a gdyby się coś równie niezwykłego przytrafiło, z pewnością powiedziałby mi o tem... Czy jesteś przekonany, że na kwicie był podpis mojego ojca?...

— Tak, panie baronie a stary kasjer, Piotr Bridard, który zna pismo nieboszczyka, bez chwili wahania wypłacił mu pieniądze.

— Szczególniejsza rzecz! — w zamyśleniu mówił Leon. — Przynieś mi pan książki rachunkowe z tego dnia.

— Wszystkie?...

— Wszystkie. Nie trzeba zwracać uwagi kasy na kwit, który chcę rozpatrzeć.

Po kwadransie, Marcin złożył na biurku Leona cały plik papierów. Kwit na trzysta tysięcy franków zajmował naczelną pozycję. Na pierwsze wejrzenie, podpis na nim wydawał się skreślony ręką Franciszka Berthier. Jednakże po ściślejszem rozpatrzeniu, dwie rzeczy uderzyły uwagę młodego człowieka.

Franciszek miał sobie tylko właściwy sposób przekreślania „t“ w swojem nazwisku, linją krótką i równą. Otóż podpis na który Leon patrzył miał „t“ z przekreśleniem o wiele dłuższem, linją nieco zgiętą.

Drugi fakt był następujący:

Atrament, którego nieboszczyk używał, był czarny, z połyskiem metalicznym, wyrabiany specjalnie dla barona, przez dostawcę materjałów piśmiennych dla jego biura. Otóż kwit na trzysta tysięcy franków podpisany był atramentem gęściejszym, mającym odcień fijoletowy.

Trudne do ujęcia te drobnostki, mogły w niezbyt oświetlonem biurze kasy, ujść uwadze starego urzędnika.

— Ten kwit nie był wydanym przez mego ojca — rzekł kategorycznie młodzieniec.

— O! nie dziwi mnie to bynajmniej — mruknął przez zęby Fontenay.

— Daremnie mówić o tem komukolwiekbądź, wszak prawda?... Odkrycie to utrwala mnie tem silniej w zamiarze likwidacji. Proszę cię, byś nikomu słówka nie pisnął o tej nowej niegodziwości Ludwika. Zostaw u mnie te księgi i pójdź zobaczyć czy stryj mój jest w swojem biurze. Jeżeli nie, powiesz woźnemu, by skoro przyjdzie, przysłał go do mnie.

Ludwik w był biurze. Nie dowierzał nowemu panu i pozorną pilnością chciał mu oczy zamydlić i zmiękczyć go jak mu się to zawsze udawało ze starszym bratem.

— Twój pełnomocnik oznajmił mi, że chcesz się ze mną widzieć — ozwał się w półotwartych drzwiach, słodszy niż zwykle głos Ludwika.

— Tak, wejdź!...

Wszedł, patrząc z pod oka na synowca, gdyż do dawnej nienawiści, przymieszały się obecnie wybiegi, obłuda i najobrzydliwsze kłamstwo.

— Siadaj — rzekł mu Leon — mam z tobą do pomówienia. W księgach rachunkowych znalazłem kwit na trzysta tysięcy franków. Czy on pochodzi od mojego ojca?...

Ludwik zaskoczony nagle, pozieleniał.

Leon mówił ze spokojem. Nędznik uląkł się, wziął podany sobie kwit, obejrzał, i zapanowawszy nad swojem pomieszaniem, odpowiedział tonem przeciągłym:

— Ah! tak... nie inaczej... Czyż nie poznajesz pisma swego ojca?...

— Nie, nie poznaję — odparł chłodno Leon.

— A jednak to od niego.

— I to ty wziąłeś te trzysta tysięcy franków?...

— Tak jest, ja.

— Zatem bądź łaskaw powiedzieć mi, na co one były przeznaczone, abym wiedział, czy mają być zapisane na twój rachunek osobisty, czy też na rozchody instytucji?...

— Zostały użyte na ogłoszenia pożyczki afganistańskiej.

— Bardzo dobrze. Zatem będziesz łaskaw dostarczyć kasie pokwitowania rozmaitych ajentów.

— Naiwny jesteś! Sumy wypłacone w podobnych okolicznościach, wydaje się bez pokwitowania.

Leon miał dosyć czasu do zastanowienia się nad tem, co usłyszał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrami ewidencyjnymi 2 klasy w XI klasie rangi elewów ewidencyjnych: Władysława Winiarskiego i Karola Knopfa, tudzież prywatnych techników: Michała Schwarza i Kornela Jarmulskiego.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z wszystkich zwierząt, któremi Bóg ziemski glob zasypał, najbardziej lubimy psa, poczytując go za symbol prawdziwej wierności. Ci atoli, którzy życia tego stworzenia nie biorą powierzchownie, lecz badają je głębiej, utrzymują, że z wszystkich stworzeń pies jest najnikczemniejszem, bo odartem z ambicji. I musi tak być, skoro lud sam, ilekroć chce kogo poniżyć, nazywa go „podłym“ psem. My psa lubimy, przez egoizm, który w nas tkwi, bo pies nam służy — lecz czy tej służby nie sprawuje on kosztem własnej godności, o to nie pytamy.

Szlachta polska lubi także żydów, bo ci jej służą lub raczej służyli, gdy ona miała jeszcze pieniądze — a ile żyd wart, to wszyscy wiemy.

Czytałem raz prześliczne studjum Aleksandra Dumasa (syna) o kocie i psie, w którem niepospolity ten pisarz wykazywał jak na dłoni, że podczas gdy pierwszy jest pełen ambicji, przeciwnie drugi jest odarty z wszelkiej czci...

Mieszkając na wsi, nieraz zapytywałem się w duchu, czemu psy nie obszczekują tych, którzy jadą powoli, a namiętnie ujadają na tych, którzy ośmielają się pędzić co koń wyskoczy? Widocznie im to się nie podoba, że ktoś szybko z oczu im schodzi, bo od tego nic nie dostaną, gdy przeciwnie do tych, co idą lub jadą powoli, pies może się zbliżyć, połasić i kawałek chleba wyżebrać...

Kiedym mieszkał na Rusi, w okolicy Żurawna, często jeździłem wózkiem do tego miasteczka, a że droga tam równa jak po stole, więc i konie moje zwykle szybciej biegły, niż fijakry krakowskie. Ilekroć przejeżdżałem obok karczmy w Mazurówce, wyskakiwał z niej zawsze pies wielki i stary, z łbem jeszcze czarnym, ale brodą już siwą, co zdawało się wskazywać, że całe życie pracował więcej pyskiem niż głową — i głośno ujadając biegł za moim wózkiem.

Czas jakiś znosiłem to cierpliwie, aliści dnia pewnego nie będąc w dobrym humorze, bom właśnie otrzymał pasztet z urzędu podatkowego, podniosłem bat i z całej siły ściągnąłem mojego bryśka po grzbiecie. Pies, nie spodziewając się takiego przyjęcia, uciekł w jednej chwili i wziąwszy ogon pod siebie, uciął za karczmę.

Dopiero gdy znalazł się odemnie w przyzwoitem oddaleniu a w miejscu bezpiecznem, wytknął łeb z po za muru i jeszcze raz jeden na mnie dziaułknął.

Na tem skończyły się nasze stosunki. Od tego dnia pamiętnego — a proszę mi wierzyć, że opisuję wiernie to, co mnie spotkało — ów pies waleczny, ilekroć ujrzał mnie nadjeżdżającego, nigdy już nie szczekał, tylko z podełba na mnie patrząc, krył się do karczmy, przyczem głucho warczał.

Sielankowy ten obrazek jakżeż podobny do taktyki pewnego męża stanu, który od ośmiu miesięcy z szerokich szpalt *Czasu,* grubym ciceronem ujadał na stronnictwo antysemickie! Pędziło ono prędko, wszystko, co lepsze, z sobą porywając i kretynom oczy kurzem zasypując — a zaś ów mąż stanu, nie mający dla wzniosłych ideij najmniejszego zmysłu, wołał: „Oto podpalacze społeczni, na których trzeba ustaw wyjątkowych, oni tacy sami, jak nihiliści i anarchiści, ich złamać i rozprószyć jest obowiązkiem i szczytnem zadaniem hr. Badeniego!“ W ten sposób nowemu ministrowi torował drogę zły duch Galicji i cały zapieniony miotał się wciąż na tych, których zrozumieć nie umiał.

Trwało to przeszło pół roku i powtarzałoby się Bóg wie jak długo jeszcze, gdyby nie szlachetny zawsze Franciszek Józef, który ująwszy bat, ściągnął ujadacza po grzbiecie. Bo czyż słowa monarsze, że Lueger jest człowiekiem zdolnym, uczciwym i ojczyźnie oddanym, nie były policzkiem, wymierzonym w twarz tym wszystkim, którzy w interesie żydów całe stronnictwo antysemickie i ich dzielnego kierownika usiłowali przedstawić jako zbiorowisko ludzi niegodziwych, którzy szkodzą porządkowi społecznemu?

Zły duch *Czasu,* tak doraźnie ukarany, spłoszył się wielce i w nrze 100 tegoż pisma, wytknąwszy głowę z po za węgła, ostatni raz jeszcze zawołał: „A jednak Lueger to demagog!“ i na tem skończył. Teraz będzie on już z pewnością ciszej się zachowywał i na widok stronnictwa chrześcijańskiego chyba niekiedy tylko zawarczy.

Zaiste, my tu, w Krakowie, ani przeczuwaliśmy dotąd, jaka znakomitość konserwatywna pośród nas żyje. Wszak zły duch Galicji musi mieć nierównie większy tytuł do strzeżenia przeszłości i do nauczania co jest prawowierne, a co warcholskie, niż sam cesarz austrjacki, skoro tego, któremu Franciszek Józef daje świadectwo zacności obywatelskiej, on nazywa wciąż „demagogiem“. Lecz czyż można się temu dziwić? Wszak Habsburgowie dopiero od sześciu wieków są w świecie znani, gdy tymczasem zły duch Galicji uczył się polityki jeszcze od cyników greckich, a moralności od — Lysistraty.

Że politykę swoją wzoruje on w rzeczy samej na cynikach, o tem przekonał nas dosadnie w tym samym nrze 100 *Czasu*, o którym wyżej mówię. Oto co ten mąż w nim pisze: „Obłęd ludności wiedeńskiej, do którego przyczyniły się poprzednie rządy, wytworzył położenie anormalne. Rząd obecny zaiste nie spowodował tych dziwacznych stosunków, on je zastał, one należały do inwentarza spadku, który dziedziczył“. Z tych słów okazuje się, że zły duch *Czasu* potępia dziś bezwzględnie oba rządy poprzednie, pod któremi wzrosło stronnictwo antysemickie. Lecz jakżeż się nazywały owe rządy? Hr. Taaffego i koalicji... A czyż w ciągu ostatnich lat 14 ten sam zły duch nie wypisywał im w tym samym organie i tym samym ciceronem hymnów pochwalnych? Dziś je potępia, bo dziś ich już nie ma, inni zaś bogowie patrzą nań z Olimpu. Ależ, mój panie, to już nie cynizm grecki, to proste szalbierstwo nowoczesne!

Co do Lysistraty, ta także swoje spełniła, bo oto niedawno temu obywatele puścili pewnego pornografistę za jego bezecne rysunki i koncepty wychodząc z tego założenia, że gdzie wolno na scenie publicznej Lysistratę wystawiać, tam nie ma takiej ohydy moralnej, którejby na papierze nie było wolno uwidocznić.

Piękny posiew piękne wydał ziarno!

Na szczęście jednak nasze społeczeństwo polskie dość jeszcze jest zdrowe, by wziąć miotłę i tego rodzaju śmiecie polityczno-moralne wymieść na zawsze!...

* * *

Gdy mistrz Twardowski skąpał djabła w wodzie święconej, ten z pewnością nie był bardziej poparzony, niż stronnictwo żydowskie po audjencji dra Luegera u cesarza. Przerażenie jego było bez granic, bo oto okazało się, że nietylko monarcha, ale i sam premjer pogodził się z ulubieńcem ludu chrześcijańskiego a przez niego z całem stronnictwem. Dla żydów był to grom z jasnego nieba, a że uznało ono ten fakt za klęskę kapitalną, to się uwidoczniło natychmiast we wstępnym artykule *Neue fr. Presse*, za który została ona skonfiskowana, tudzież w głosowaniu czterdziestu kilku posłów liberalnych przeciw rządowi. Żydzi byli tedy szczerzy, lecz jak w każdym innym wypadku, tak i w tym stokroć od nich gorszymi okazali się ich chrześcijańscy sojusznicy, którzy za grosze judaszowe swoich braci sprzedają. Ci, nakształt lisa, który, gdy przed chartem ucieka, siada i piaskiem na ogon nabranym psu oczy zasypuje, wmawiają teraz w czytelników rozmaitych organów żydowskich, że Lueger przegrał kampanję, ponieważ w tej chwili nie został burmistrzem.

Między tymi judo-chrystjanami naczelne miejsce zajmuje znany lenderbankowicz, dawny demokrata, p. Alfred Szczepański. Ten pisze i telegrafuje do *Kurjera warszawskiego*, wydawanego przez żyda, Loewenthala, takie rzeczy, że zaiste możnaby się zdumiewać, gdyby się nie wiedziało, kto je posyła. Co takiego człowieka obchodzi prawda, co sumienie! Pierwszą oddaje się przecie za korony — drugie za guldeny.

Ponieważ łatwo być może, że nie każdy z moich czytelników zdawał sobie jasno sprawę z tego, co ubiegłego poniedziałku we Wiedniu się stało, przeto postawię tu kilka pytań, rozjaśniających sytuację.

Kto zwyciężył: czy rząd, który zapowiadał, że antysemitów zgniecie i w tym celu usiłował oderwać od nich cały świat urzędniczy, czy też oni?

Kto skapitulował, czy minister, który w pamiętnej swojej mowie rzekł, że dr. Lueger do sprawowania urzędu burmistrza ma *„unberufene Haende“*, czy też dr. Lueger, któremu sam monarcha jak najpiękniejsze wystawił świadectwo?

Kto ustąpił, czy dr. Lueger, który nie chciał prosić o posłuchanie, czy też hr. Badeni, który pierwszy z nim konferował i o to się postarał, by do Burgu został wezwany?

A dr. Lueger czyż mógł cesarzowi powiedzieć, że jego woli nie usłucha, skoro monarcha dał mu do zrozumienia, iż tylko ważne polityczne względy (ugoda węgierska) jego zatwierdzeniu stoją na przeszkodzie?

Kto na te pytania logicznie sobie odpowie, ten będzie wiedział, kto zwyciężył: żydzi czy antysemici.

Napróżno tedy semiccy najemnicy usiłują świat obałamucić — prawda jak oliwa już na wierzch wypłynęła.

* * *

Mówią, że nic przykrzejszego nad widok tura-samotnika, błądzącego po puszczy białowieskiej. Taki tur bywa zwykle okazałej budowy, pełen siły, odwagi, dla czego odbił się od stada, to jego tajemnica, że jednak w pojedynkę żyć przykro, bo każde zwierzę szlachetniejsze lubi żyć gromadnie, więc w turze-samotniku wszystko powoli się zaciera, instynkty altruistyczne nikną w nim i on z czasem staje się nad wyraz dzikim. Okiem krwią nabiegłem wodzi zawsze dokoła, kogo spotka, usiłuje wziąć na rogi, nigdzie nie może znaleźć szczęścia, nigdzie spokoju!

Widok takiego posła-samotnika mamy teraz w wiedeńskim parlamencie. Dr Lewakowski, człowiek bezsprzecznie zdolny, śmiały, z bujnym temperamentem, odbił się od swego grona i teraz błąka się sam jeden, nie wiedząc, co z sobą począć.

Czyż o takiej marzył on roli, gdy pierwszy raz stawał przed wyborcami i przyrzekał im służyć Ojczyźnie? I czyż mu się zdaje, że tą drogą dalej krocząc, sprawie naszej odda rzetelną usługę? Czyż znajduje w tem przyjemność, że gdy pragnie wnieść jaką interpelację, musi iść do posłów niemieckich i prosić ich o podpisy? I czyż mu nie ciążą jego stosunki z Pernerstorferem, z „obrońcą ludu galicyjskiego“, któremu tenże sam lud tak wymowną dał odpowiedź, w tem prostem a szczerem piśmie, które onegdaj *Głos Narodu* ogłosił?

Odkąd nauczyłem się myśleć, trzymałem się zawsze dewizy: *Tout comprendre, c'est tout pardonner*. Kto zrozumie okoliczności, w jakich to, lub owo się stało, ten wszystko przebaczy.

Rozumiem ja też p. Lewakowskiego, że może nie raz był rozgoryczony, gdy Koło polskie nie chciało uwierzyć w jego szczerość polityczną i nad jego wnioskami przechodziło do porządku dziennego. Ale czyż za to godziło się zrywać z temże Kołem wszelką łączność i obcym dawać obraz naszego rozbicia? Nawzajem rozumiem ja i Koło polskie, że bujna natura p. Lewakowskiego wyrzucała naszych mężów nie raz z równowagi, ale czyż za to, że ktoś namiętnie prowadzi opozycję i lud kocha po swojemu, godziło się korzystać z pierwszej sposobności i wykluczać go ze swego grona?

Zdaje mi się, że gdyby obie strony z wzajemną dla się wyrozumiałością, zastanowiły się spokojnie nad tem, co się stało i wypadki poprzedzające secesję p. Lewakowskiego, poddały sumiennemu roztrząśnieniu, że wtedy przeciwnicy wyrozumieliby się może i zeszliby się na nowo, czego dla dobra sprawy powszechnej tylko życzyć należy.

Poseł Lewakowski przestałby być samotnikiem, który powoli musi zgorzknieć i nie jedną usługę mógłby jeszcze oddać sprawie ojczystej, a zaś Koło polskie mając znów żarliwego oponenta w swojem łonie, nie zasypiałoby tak często i nie skrzypiałoby drugi raz tak przeraźliwie, jak to się działo przy ostatnich wnioskach Gniewosza.

Tout comprendre, c'est tout pardonner!

Verax.

Kraków, d. 2 maja.

Święcone w Kurniczynku.

Napisał

TEODOR SMOLARZ.

Kurniczynek, jak mi to przed laty sam zacny burmistrz tego miasteczka oznajmił, posiadał wówczas 1600 dusz katolickich, 2000 dusz żydowskich, pięciu szewców i 6 dusz honorowych, to jest honorowych obywateli. Otóż w tem to miasteczku przed niedawnym czasem Hilary Pieczątkiewicz, rewizor bydła, funkcjonarjusz prokuratorij państwa i właściciel realności, zapłonął jak pochodnia miłością ku nadobnej Zosi, córce zacnego sekretarza magistratu Kleofasa Piórkiewicza, a że nie wyznał jej swej miłości, winną była temu tylko jego nieśmiałość. Wobec cieląt, krów, a nawet i byków był odważnym jak Urzus i piętnował je mimo opozycji rozpalonem żelazem na rogach lub karku ale na widok niewiasty coś mu zaraz dech zapierało i słowa wypowiedzieć nie był w możności.

Miłość na tłuszczowe tkanki ciała zgubnie oddziaływa, a wiem o tem z własnego doświadczenia, gdyż kochając się przed laty w 30-letniej aktorce, grającej role naiwnych, po kilku tygodniach nie tylko ja schudłem, ale i mój pugilares miał taki wygląd suchotniczy, że gdyby nie zdrada mej uwielbianej, która w swej naiwności prócz mnie kochała jeszcze kilkunastu innych, z tej miłości nie byłoby mnie nic wyleczyło. Gwałtowne uczucie, które ongi mną owładło, mogło było na zawsze zdrowie moje podkopać, a co do pugilaresu, który już od najwcześniejszej młodości miał skłonność do suchot, ten po dzień dzisiejszy ma nietylko szczyty, ale także całe wnętrze zajęte i prawdopodobnie już nigdy zdrowia nie odzyska...

Nikt się też nie zadziwi, gdy powiem, że Hilary Pieczątkiewiczz chudł w sposób przerażający. Zauważył to jego przyjaciel, Kryspin Stempel, bezpłatny praktykant urzędu podatkowego, a chociaż urząd podatkowy z miłością żadnego nie ma związku, to jednak Kryspin Stempel będąc w sprawach sercowych lepiej poinformowany aniżeli w sprawach podatkowych, gdy mu Hilary Pieczątkiewicz oznajmił, że go miłość trapi, postanowił być mu pomocnym przy wyznaniu afektów uroczej Zosi. Obopólnie postanowili tedy, że w pierwsze święto Wielkiej Nocy, podczas święconego u Kleofasa Piórkiewicza, Hilary Pieczątkiewicz przy pomocy Kryspina Stempla wyzna Zosi swą miłość, a gdy ta ją zaaprobuje, Hilary zaraz o rączkę panny poprosi jej rodziców.

Hilary z niecierpliwością oczekiwał świąt Wielkiej Nocy, a gdy nadeszły, po rezurekcyi całą noc nie spał w oczekiwaniu tego co się stanie. Nareszcie noc minęła, a cała inteligencja miasteczka udała się rano do kościoła na nabożeństwo. Po niem, według zwyczaju od wieków przyjętego, wszyscy podążyli na święcone do proboszcza. Na czele orszaku kroczyli: starosta, burmistrz, naczelnik sądowy; za nimi stosownie do godności, jaką którego losy obdarzyły, szli inni, mianowicie: aptekarz, komisarze, adjunkt, nauczyciel, inspektor podatkowy, doktór, a nie brakło także Hilarego Pieczątkiewicza i jego przyjaciela, Kryspina Stempla. Wspaniały ten pochód zamykał kancelista, Marek Świszczypalski, człowiek nadzwyczaj chudy i wysoki.

W Kurniczynku wszystko odbywało się według zwyczaju od lat przyjętego. Najpierw szli panowie na święcone do probosza, potem do starosty, naczelnika, burmistrza i innych dygnitarzy miasteczka, ostatnim zaś, którego w pierwszy dzień świąt odwiedzano, był sekretarz magistratu, Kleofas Piórkiewicz.

Gdy ku wieczorowi wszyscy zdążali do mieszkania Piórkiewicza, wygląd pochodu znacznie się zmienił, gdyż nie przestrzegano już ściśle rangi i godności pojedyńczych osób, a nadto zbyt obfite libacje także nie pozostały bez wpływu na wygląd pojedyńczych członków pochodu.

Burmistrz zgubił czapkę i wszystkim kłaniał się, zdejmując z głowy perukę; starosta, który przypadkiem w domu aptekarza usiadł na półmisek napełniony szynką i tatarskim sosem, ślady tych specjałów nosił na połach fraka; inspektor podatkowy zgubił zarzutkę i szedł przystrojony w zabranej gdzieś przez pomyłkę damskiej pelerynie; naczelnik sądu posiadał jeszcze tylko jeden kalosz na nodze i gdziekolwiek przybył, z nogi na której nie było kalosza zdejmował kamaszek; nauczyciel czteroklasowej szkoły ludowej skutkiem dziwnego zbiegu okoliczności cały nos miał powalany prawdziwą musztardą krymską. Pan Marek Świszczypalski z powodu bliżej niezbadanego, jak zaczął płakać na święconem u proboszcza, tak też bezustannie zalewał się łzami, a o ile to tylko było możliwem, do bocznej kieszeni fraka, wprzód dobrze papierami wytapetowanej, kładł wszelakiego gatunku wędliny, zaś do tylnych torty i placki. Również Hilary Pieczątkiewicz i Kryspin Stempel podążyli do domu sekretarza, a że oba do dokonania zamierzonego czynu potrzebowali odwagi, a trunki odwagi dodają, pili więc tak wiele, że ich przytomność nie mało do życzenia pozostawiała.

Kleofas Piórkiewicz przybyłych do niego gości przyjął ze staropolską gościnnością, a najwięcej z niej korzystał p. Marek Świszczypalski, gdyż usiadłszy przy stole, wszystko co tylko w obrębie jego długich rąk się znajdowało z chciwością zjadał i wypijał, a nawet gdy przypadkiem na jego talerz upadła pomiędzy kawałki szynki niezbyt czysta rękawiczka starosty, on ją pokrajał, oblał octem i oliwą i zjadł rękawiczkę z dwoma guzikami, przy czem o ile mu na to jedzenie pozwalało, wciąż zalewał się łzami.

Burmistrz pił zdrowia żywych i nieboszczyków, a starosta jako reprezentant polityki, wyjaśniał stosunek króla Menelika do lewicy sejmowej i przyszedł do tej konkluzji, że najlepiej by było zamianować Menelika burmistrzem Pragi, gdyż nie będąc ani Czechem ani Niemcem, byłby bezstronnym.

Hilary Pieczątkiewicz wspólnie z Kryspinem Stemplem usiłowali kilkakrotnie dotrzeć do miejsca, na którem siedziała Zosia, ale Zosia była dla nich tem, czem biegun północny dla żeglarzy. Ich nogi dziwnym trafem dochodziły zawsze w innym kierunku, nie zaś w tym w którym iść zamierzali, raz obaj upadli na burmistrza, a potem znów na Świszczypalskiego, któremu Hilary właśnie zaczął wyznawać swoje uczucie, lecz jeszcze w czas spostrzegł, że to nie Zosia i mówić zaprzestał. Obaj przyjaciele byli silnie o tem przekonani, że Zosia przed nimi ucieka i zagniewani usiedli na kolanach śpiącego aptekarza w tem mniemaniu, że siadają na kanapie.

W salonie stał fortepian i na usilne prośby gości Zosia musiała zagrać w Kurniczynku mało znane arcydzieło Bądarzewskiej: „Modlitwa dziewicy“. Dla większego efektu cały fortepian otworzono. Wzruszenie gości po wysłuchaniu utworu muzycznego dosięgło zenitu, a Marek Świszczypalski uczynił przerwę w jedzeniu, za to ze łzami w oczach schował spory kawałek kiełbasy do kieszeni.

Zmrok zaczynał zapadać i goście poczęli odchodzić; Świszczypalski silnie łkając pożegnał gospodarstwo, a gdy szedł przez przedpokój i spostrzegł tam flaszkę z naftą, myśląc, że to wino i chcąc się napić jak to mówią strzemiennego, wychylił sporą dozę nafty, co mu jednak nic nie zaszkodziło i tylko w domu opowiadał żonie, że na odchodnem pił u sekretarza jakieś wino hiszpańskie, lecz że za winami tego gatunku nie przepada.

Matematyk byłby obliczył, że znacznie więcej

gości do mieszkania sekretarza weszło aniżeli z niego wyszło; na razie jednak tego zjawiska natury nie można było wytłómaczyć. Stempel opuścił dom sekretarza, ale co się stało z Hilarym Pieczątkiewiczem, nikt nie wiedział.

Po wydaleniu się gości, gdy noc zapadła w mieszkaniu sekretarza, zapalono lampę i dopiero spostrzegli Piórkiewicz i jego żona, że pod stołem na którym było święcone, leżało dwóch gości; wyciągnięto ich tedy z pod stołu i oddano w ręce nocnych stróżów, którzy zanieśli biedaków do domu.

Stróże nocni mieli bowiem wyraźnie wzbronione w czasie świąt Wielkiej Nocy używać trunków rozgalających, a nadto było ich obowiązkiem każdego inteligentnego obywatela, jeżeliby żywił wątpliwości gdzie mieszka, zaprowadzić do domu, a zaś tych, którzy na ulicy w rowach, a zatem w miejscu nieodpowiedniem noc przepędzić zamierzali, w sposób delikatny odnosić do domu, by tam po trudach dnia mogli spocząć na łonie ukochanej rodziny.

Piórkiewiczowie byli już o tem silnie przekonani, że w ich mieszkaniu gości nie ma, lecz gdy zamierzali spać się położyć, służąca odkryła jeszcze w salonie pod kanapą aptekarza, a później na szafie nauczyciela czteroklasowej szkoły ludowej, który prawdopodobnie jako zapalony turysta w wyższych sferach salonu wyszukał dla siebie miejsce spoczynku. Obu tych gości oddano w ręce stróżów nocnych i Piórkiewiczowie przeszukawszy jeszcze raz całe mieszkanie, gdy stwierdzili, że ani pod stołem, ani pod kanapami, ani na szafach już gości nie ma, dom zamknęli i spać się pokładli.

Zosia, wobec tego, że mieszkanie było szczupłe sypiała w salonie, pomodliwszy się, zgasiła świecę i wkrótce spać się położyła. Biedaczka nie mogła zasnąć, albowiem spodziewała się, że dziś oświadczy się Hilary Pieczątkiewicz, a doznała pod tym względem zawodu. Wprawdzie Hilary dotychczas ani słowa do niej nie przemówił, ale Zosia była kobietą. Kobiety zaś, chociaż im tego nikt nie powie, wiedzą zawsze kto je kocha. Kobiety obdarzone są promieniami miłosnemi Röntgena, które przez surdut, kamizelkę, koszulę a nawet flanelowy kaftanik wkradają się do serca mężczyzny i bezzwłocznie są w możności rozpoznać kto je kocha.

Gdy Zosia już czas dłuższy leżała w łóżku, usłyszała nagle od strony, gdzie stał otwarty fortepian, jakieś dziwne tony; zdawało się jej, że ktoś gra na harfie przy akompaniamencie fortepianu. W wielkich miastach duchów obecnie nie ma, bo im policja przebywać w nich zabroniła, ale za to w małych miasteczkach duchy mogą jeszcze swobodnie mieszkać i ludzi straszyć. Zosia też zaraz nabrała przekonania, że to jakiś grający duch ją straszy, wyskoczyła tedy z łóżka, pobiegła do pokoju rodziców aby ich zbudzić. Rodzice zawiadomieni o tem, co się w salonie dzieje, zapalili świecę i razem z Zosią udali się pod drzwi salonu. Muzyka nie ustawała, a chociaż nie była bardzo wdzięczną, to jednak również byli tego zdania, że to gra jakiś duch, a Piórkiewicz ze względu na to, że burmistrz pił w salonie zdrowie zmarłego organisty, Dmuchołapa, który będąc często pijany, grywał fałszywie na organach, utrzymywał, że bez wątpienia gra duch organisty. Sekretarz był człowiekiem odważnym; uzbroiwszy się tedy sam w święconą wodę, tudzież rewolwer, żonę w szczotkę, a Zosię w duszę do prasowania, ze świecą w ręku wszedł razem z żoną i córką do salonu i wprost udali się wszyscy w stronę gdzie stał fortepian. Okropność! co ujrzeli! W środku fortepjanu, który był otwarty, leżał na wznak Hilary Pieczątkiewicz, a nogi jego zwisały ponad klawisze. Ile razy się poruszył, klawisze i struny wydawały dziwne dźwięki.

Hilary, gdy nadszedł sekretarz zbudził się i z niemałą trudnością wydobył się z wnętrza fortepianu, tony zaś, które teraz zabrzmiały, były finałem godnym poprzedniej uwertury.

— Bardzo przepraszam — zawołał pan Hilary — ja tylko chciałem powinszować wesołych świąt!

Sekretarz na razie oniemiał z zadziwienia, lecz później zgniewany, począł czynić Hilaremu ostre wyrzuty, a pomiędzy innemi powiedział mu, że zakradł się do pokoju Zosi i że ją skutkiem tego tak skompromitował, że nikt za żonę jej nie weźmie i że będzie musiała zostać starą panną.

Hilary wysłuchał spokojnie mowy sekretarza, lecz później upadł przed nim na kolana, wyznał swą miłość do Zosi i prosił, by go przyjął za zięcia. Został też przyjęty. Tej nocy jeszcze odbyły się zaręczyny, a za kilka miesięcy ślub.

Kto chce widzieć dobraną i szczęśliwą parę małżonków, niech jedzie do Kurniczynka, bo tam mieszkają państwo Pieczątkiewicze i małe Pieczątkiewiczęta.

Literatura polska.

„Między Słowianami“ przez ks. Jana Badeniego T. J. Tydzień za tygodniem upływał, a ta książka leżała na biurku i nie mogłem się zabrać do jej czytania, chociaż nęcił mnie tytuł, nęciło jeszcze bardziej nazwisko autora. Nareszcie dopadłem chwili spokojnej, przeczytałem i złorzeczyłem tym zajęciom, tym obowiązkom, co mi czas zabierały i pierwej przeczytać nie dozwoliły tych ciekawych, pełnych dowcipu, na bystrej obserwacji osnutych obrazków. Nie wiem czy można mniej się troszczyć o czytelnika, a bardziej go zająć. Autor pisze jakby dla siebie, jakby notatkę podróżną ku uciesze własnych wspomnień, a m i m o tego, a może właśnie d l a tego, tak podbija uwagę i ciekawość, że te notatki wciągają w siebie myśl, fantazję i uczucie i trzymają je w niewoli. Jest to niby gawęda kominkowa w nowym stylu ale na jej dnie wielka siła charakterystyki ludzi i stosunków. Patrzyłem na Hucułów, na huculskie góry własnemi oczyma, a muszę się przyznać, że zobaczyłem ich dopiero „W huculskich górach“ ks. Badeniego. „Morawska Częstochowa“ to zupełnie coś nowego. Chcę dać przykład szczerości i wyznam, że się o niej dopiero z tej książki dowiedziałem. „Katolicki zjazd w Bernie“ jest arcydziełem kolorystyki sprawozdawczej. „Etnograficzna wystawa w Pradze“ mniej mnie zajęła, może dlatego, że zwidzałem ją w towarzystwie, w którem była urocza Bułgarka, więc nawet tak pełen wdzięku pisarz, jak ks. Badeni, nie mógł mi w książce zastąpić owego towarzystwa. Wiele szczegółów lepiej się przedstawiało wówczas, gdy na nie zwracały uwagę, czarne, promienne oczy nie tylko pięknej, ale i prawdziwie, po europejsku, dystyngowanej kobiety, żony arcymiłego pułkownika armji bułgarskiej. Już to przyznajmy się do tego, że od nas mężczyzn, kobiety lepiej d o s t r z e g a j ą szczegóły i charakter wystawy; czy je lepiej r o z u m i e j ą, to inne pytanie i aby zrozumieć rzecz dopatrzoną przez kobietę, lepiej się poradzić ks. Badeniego, niż uroczej Bułgarki. „Dalmackim brzegiem“, „W czarnogórskiej stolicy“, „Łużyce“, to straszna pokusa, aby za śladem autora puścić się w te krainy, o których czerpiemy zwykle wiadomości gdzieś na szarym końcu statystyki i geografji, a krainy te zawierają kopalnie materjału dla archeologa, lingwisty, historyka, malarza, poety, a choćby dla felietonisty. Także też i dla serca cośby się dostało, boć to przecie spowinowacone krwią, mową, chociaż historja inne im dała kolebki, inną niańkę i odmienną od naszej szkołę cywilizacyjną.

Zamknąłem książkę z westchnieniem: „Czemuż nie miałem czasu pierwej tego przeczytać?“ *Cz. P.*

ROLNICTWO.

Nie ma rośliny, któraby się wdzięczniejszą od owsa okazywała za odpowiednią uprawę i nawożenie i większe i pewniejsze wydawała zbiory. Wskutek znacznego zapotrzebowania dla koni wojskowych i prywatnych, oraz na rozmaite inne cele, owies trzyma się stale w lepszej cenie, niż inne gatunki zboża. Cokolwiek staranniejsza uprawa tej rośliny zasługuje na polecenie w czasach, w których ceny otrzymywane za pszenicę i żyto w największej liczbie wypadków nie pokrywają kosztów produkcji. Okres wegetacyjny owsa waha się pomiędzy 90 a 145 dniami. Ogólnie te gatunki owsa uważane bywają za rychłe, które do swego dojrzenia wymagają co najwyżej 120 dni. Dla okolic górskich i zimniejszych zasługują na polecenie gatunki rychłe, owies morawski, Halleta kanadyjski, rychły owies syberyjski itp. Krótki okres wegetacyjny tych odmian umożliwia konieczny w tych okolicach siew późniejszy, a wczesne żniwo przed słotną zwykle w górach późną jesienią. Na dolinach i wogóle w cieplejszym klimacie zasługują na pierwszeństwo odznaczające się zwykle znaczniejszą wydajnością odmiany o dłuższym okresie wegetacyjnym. Pod względem skromności swych wymagań do jakości gruntu owies przewyższa wszystkie inne gatunki roślin kłosowych. Nawet na ubogich w składniki użyźniające gruntach wydaje jeszcze, dzięki energicznej działalności swych korzonków, zadawalniające zbiory. Z drugiej jednak strony opłaca się na gruntach urodzajniejszych lepiej, niż którakolwiek inna roślina. Najwyższe zbiory wydaje owies, uprawiany na głębokim, żyznym i zwięzłym gruncie gliniastym; udaje się jednak także bardzo dobrze na nowinach, świeżo zoranych łąkach i osuszonych bagnach. Z tego też powodu tego rodzaju grunta zwykle w pierwszem polu obsiewane bywają owsem.

Tak samo mało wymagającym jest owies pod względem swego przedpłodu. Z powodu też tej swojej własności bywa przez wielu rolników traktowany po macoszemu w płodozmianie i siany po roślinach silnie wyczerpujących ziemię. Najlepiej opłaca się owies po dobrze nawiezionych i starannie uprawianych okopowinach. Na takich polach często większy zapewnia zysk czysty, niż wszystkie inne gatunki zboża. Za gruntowne i staranne przygotowanie pola owies okazuje się bardzo wdzięcznym. Do tego przygotowania należy przedewszystkiem odpowiednio głęboka órka przed zimą. Grunt ciężki i zwięzły, a przytem zeskorupiony w następstwie wilgoci zimowej należy spulchnić za pomocą grubera, brony i walca; w celu jednak zatrzymania potrzebnej dla rozwoju owsa wilgoci zimowej wystrzegać się wypada powtórnej órki nawet na gruntach lżejszych. Órka ta zasługuje na polecenie jedynie na gruntach silnie zachwaszczonych.

Co się tyczy nawożenia, to zwykle przeznaczają dla owsa w płodozmianie takie stanowisko, iż w trzeciem lub czwartem polu skazany jest na nieznaczne w najlepszym razie resztki nawozu, pozostałe w gruncie. Przypisywać to należy energicznej działalności jego korzonków, że nawet w tak niekorzystnych warunkach wydaje często zadowalniające zbiory. Działalność ta daje jednak z drugiej strony pewność, że każde jako tako zastosowane do wymagań owsa nawożenie bezpośrednio opłaci się sowicie. Najmniej nadaje się na cel ten obornik, chyba że wywieziemy go już w jesieni w pole, zastosowany z wiosną, krótko przed siewem często oddziaływa ujemnie na wysokość zbioru, powodując nierówny rozwój i dojrzewanie rośliny.

Wyborne natomiast usługi oddają kompost i odpowiednie nawozy sztuczne. W pierwszej linji wchodzą tu w rachubę nawozy azotowe, a przedewszystkiem saletra chilijska, dalej nawozy zawierające kwas fosforowy, w tej liczbie superfosfat i mączka kostna. Na bogatych w próchnicę murszatych gruntach opłacają się także nawozy potasowe. Zależy to od jakości gruntu, dającej się dokładnie zbadać za pomocą prób nawozowych, jaki nawóz sztuczny jest najodpowiedniejszy i w jakich ilościach. Z wyjątkiem bogatych w azot gruntów murszatych i torfiastych, wszystkie inne pola obsiewane owszem z korzyścią nawozić można nawozami azotowemi, a zwłaszcza saletrą chilijską. Ze względu na to, że saletra przez ulewne deszcze łatwo może być spłukaną do podglebia, poleca się podzielić przeznaczoną pod owies saletrę chilijską na dwie części: jednę rozsiać razem z owsem, a drugą w trzy lub cztery tygodnie po siewie.

Siew owsa należy wykonać tem wcześniej, im bardziej suchy jest klimat i lżejszy grunt; w tych wypadkach siać należy w końcu marca lub początkach kwietnia bez obawy późniejszych przymrozków wiosennych. Na gruntach ciężkich, oraz w położeniach górzystych, o surowym klimacie siew, odbywa się w końcu kwietnia, lub początkach maja, przyczem wyżej wymienione wczesne odmiany zasługują na uwagę. Jak u wszystkich wogóle zbóż i u owsa, możliwie staranne sortowanie i oczyszczenie ziarna, przeznaczonego do siewu, stanowi jeden z głównych warunków korzystnego zbioru. Rozwój bowiem młodej rośliny zależy w znacznej części od jakości ziarna macierzystego. Kto więc pragnie produkować silne i zdrowe rośliny, ten powinien dbać przedewszystkiem o ciężkie i zdrowe ziarno do siewu. U żadnego zaś gatunku zboża nie napotykamy tak wielkich jak u owsa nierówności w ziarnie. Tem się też tłómaczy nierówne zawsze wschodzenie i nierówny rozwój młodych roślin we wszystkich tych wypadkach, w których nie nastąpiło staranne sortowanie ziarna, użytego do siewu. Owsa, którego hektolitr waży mniej niż 45 kilogramów, w ogóle nie należy używać do siewu. Siew rzędowy, gdzie na to pozwalają miejscowe warunki, zasługuje na pierwszeństwo przed siewem rzutowym. Na gruntach lżejszych i w warunkach mniej korzystnych, najodpowiedniejsza jest odległość pojedynczych rządków od siebie, wynosząca 10 do 12 centymetrów, na gruntach ciężkich i w korzystnych warunkach 15 do 20 centymetrów, gdzie zaś siew bywa obmotykowywany, 20 do 42 centymetrów. Przy siewie rzutowym często popełnia się błąd, że z wiosną wsiewany bywa owies w surową skibę, bez poprzedniego zrównania pola broną. Sposób ten powoduje zawsze nierówne wschodzenie i oddziaływa często niekorzystnie bardzo na wynik zbioru rozwój rośliny. Ilość siewu zależy przedewszystkiem od sposobu siewu, odległości rządków, odmiany, jakości gruntu, czasu, siewu, a także od ilości użytego w danym razie nawozu azotowego. Nieuwzględniając ostatniego tego warunku przy oznaczaniu ilości siewu, ponosimy często dotkliwe straty wskutek wylegania zbyt zwarto rosnącej rośliny. Przy znaczniejszych więc dawkach azotu zmniejszyć należy ilość siewu o 20 do 25 procent. W wysokim stopniu zależy korzystny rozwój owsa także od głębokości pokrycia siewu. Główną tu odgrywa rolę jakość i zwięzłość gruntu. Najodpowiedniej pokrywać siew na gruntach ciężkich na 2 centymetr., na średnich 3 do 4, na lekkich 5 do 6 centymetrów głęboko.

KRONIKA.

Kraków 3 maja.

Kalendarz kościelny. — Dziś, Znalezienie św. Krzyża, jutro Florjana, męczennika i Moniki, wdowy, pojutrze Gotarda, biskupa i Piusa V, papieża.

Jutro nabożeństwo uroczyste w kościele OO. Augustjanów ku czci św. Moniki.

Pojutrze uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bonifratrów na Kazimierzu.

Kalendarz myśliwski. — W miesiącu maju polować wolno jedynie na cietrzewie i głuszce, na wszelką zaś inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. — W maju wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, brzanki, brzany i cyrty; leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy w miesiącu maju: lipienie, wyrozuby, czopy, sandacze, świnki i głowacice, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 12, zachód przypada o godzinie 7 minut —, długość dnia godzin 14 minut 48.

Zmiana lunacji. Druga kwadra księżyca przypada jutro dnia 4 o godzinie 4 minut 25 po południu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Uroczysta procesja z katedry na Wawelu do kościoła św. Florjana, z relikwjami Świętego, odbędzie się w poniedziałek d. 4 b. m.

P. Marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni, wczoraj o godzinie 9 rano przybył do krajowego Domu składowego dla zboża i spirytusu i dokonał lustracji. Następnie zlustrował p. Marszałek tutejszą filję Banku krajowego, gdzie przybył o godz. $11^1/_2$ przed południem. W towarzystwie p. dyrektora Sędzimira zwiedził dokładnie ubikacje bankowe, podnosząc wygodne i przystępne położenie instytucji, dalej badał p. Marszałek z zainteresowaniem wielkiem agendy Banku i jego manipulację, poczem odbyło się przedstawienie urzędników, dokonane przez p. dyrektora Sędzimira.

Najprz. książę biskup krak. ks. Puzyna zwiedził zupełnie niespodziewanie tutejszą 6-klasową szkołę wyższą przy klastorze PP. Franciszkanek u św. Andrzeja. Książę Biskup był w klasach VI i I na nauce religji. Wobec dostojnego wizytatora odpowiadały uczennice na zadane im pytania, a następnie obdarzone zostały pięknemi obrazkami. Opuszczając szkołę, wyraził książę-biskup swoje zadowolenie z działalności zakładu.

† Emilja z Siedler-Wiślańskich Brochowicz-Rogoyska, żona starosty w Chrzanowie, lat 51, zmarła w Kaczorówce d. 1 b. m. Pogrzeb z krypty kościoła XX. Pijarów odbędzie się w poniedziałek d. 4 b. m. o godzinie 10 rano.

Wybory do Rady miejskiej. Sekcja prawnicza magistratu krakowskiego ukończyła już zestawienie listy wyborców, uprawnionych do głosowania przy zbliżających się uzupełniających wyborach do Rady miasta. Listy wyborców wystawione będą do publicznego przeglądu, celem wnoszenia reklamacyj od d. 15—18 b. m. w prezydjum magistratu. Po dniu 18 b. m. rozpatrzy i załatwi wniesione reklamacje osobna komisja, wybrana przez Radę miejską. Wybory prawdopodobnie odbędą się w drugiej połowie miesiąca czerwca.

Odprawa p. Sewerowi. W ostatnim numerze *Prawdy*, piśmie ludowem, wychodzącem w Krakowie, znajdujemy w artykule p. t.: „Znawcy ludu", ocenę z sztuki ludowej Sewera i Micińskiego. Przytoczywszy treść „Marcina Łuby", *Prawda* tak dalej pisze: „Pytamy się, czy się zdarzają u nas po wsiach takie potworne wypadki? Gdyby się nawet kiedy gdzieś taki wypadek przytrafił, czy należy z tego robić sztukę do teatru? Chłop się z tego żaden nie poprawi, bo chłopi do teatru nie chodzą—a ludzie miejscy czegóż się z takiej sztuki nauczą? Chyba lekceważyć włościan, bo będą myśleć, że takie wypadki się zdarzają na wsi. Słusznie też *Głos Narodu*, gazeta wychodząca w Krakowie, oburzył się na taką sztukę. Zamiast Marcina Łuby należało wsadzić żyda karczmarza, a zamiast Łuby syna jakiego chłopa, któryby żyda nauczył rozumu, toby było prawdopodobne, bo żydzi się najwięcej lichwą trudnią i chłopów niszczą. Ale o żydzie nie ma w całej sztuce ani wspominku, jakby go we wsi naszej nie było! Nie słychać tam także nic o księdzu proboszczu, któryby biednych ludzi wziął w opiekę przed lichwiarzem i do którego powinien był udać się naprzód młody Łuba, jeżeli chciał szczerze ojca swego nawrócić ze złej drogi, oraz do oddania pieniędzy nakłonić.

„Tacy to u nas]—[kończy *Prawda* — trafiają się „znawcy" stosunków ludowych i takie o włościanach piszą powieści. Nie dziw też, że są ludzie po miastach, którzy nie znają życia i pobytu, bo znają go tylko z powieści Sewera, lub podobnego pisarza. Nie radzimy też panu Sewerowi tworzyć dalszych podobnych sztuk, szczególnie tykać religijności ludu, bo się na tem mało rozumie".

Bezpłatne koncerty. Muzyka wojskowa przygrywać będzie tego roku każdego poniedziałku kolejno: w Ogrodzie Strzeleckim, w parku Krakowskim i w parku dra Jordana. Prócz tego każdego czwartku na plantacjach przed letnią kawiarnią W. Janikowskiego. W maju odbywać się będą od godz. 5 do godz. $^1/_2$7 następujące koncerty wojskowej muzyki: d. 4 b. m. w ogrodzie Strzeleckim, 7 na plantacjach, 11 w parku Krakowskim, 18 w parku dra Jordana, oraz 21 i 28 na plantacjach. W razie niepogody, oraz w niedzielę i święta nie będzie grywała muzyka na placach publicznych.

Listy składkowe podatku narodowego na „Szkołę ludową" w dniu 3 maja, znajdują się w handlach i sklepach pp.: Jana Fiszera, Reima i Friedricha, Maurizia, Władysława Fiszera, Edmunda Klimka, Grigara, Józefa Rudzińskiego, Zajączkowskiego, Bilewskiego, Karasia, Zegadłowicza, Edwarda Fuchsa, Suskiego, Frassa, Wentzla, Angelusa, Nowińskiego, Wojciechowskiego, Kielanowskiego, Lipińskiego, Jana Ekera, Kłosińskiego, Fuglewicza, Markiewicza, Turlińskiego, Niesiołowskiego, Mildnera, Kijaka w Bazarze krajowym, w księgarni Spółki wydawniczej polskiej i w krajowem Towarzystwie handlowem. Oprócz tego rozesłano listy składkowe do kancelarji adwokackich, biór magistrackich, właścicieli aptek i t. d. Nadto dla drobnych rentowych składek, umieszczono dwie puszki przy handlu Wgo Hawełki i przy kantorze Wgo Bujańskiego. Ze względu na niedzielę, listy składkowe i puszki znajdować się będą w miejscach wyż wymienionych jeszcze przez poniedziałek.

W Czytelni dla kobiet przy ulicy Poselskiej, L. 8, odbył się dnia 1 b. m. dalszy ciąg pogadanki p. Ludomira Benedyktowicza „o literaturze w starym Egipcie". W nader zajmującej formie rozwinął prelegent tegoczesne poglądy na romans i poezję Egipcjan i wygłosił niektóre ustępy z najbarwniejszych poematów. Za mile spędzoną chwilę wyrażono p. Benedyktowiczowi szczere podziękowanie. Następna pogadanka odbędzie się dnia 5 b. m. we wtorek o godzinie $5^1/_2$ wieczorem, w lokalu Czytelni, na której członkowie usłyszą najnowszą niedrukowaną dotąd (?) nowellę p. Sewera Maciejowskiego. Panie, nie należące do czytelni, mają prawo wstępu za zgłoszeniem się u przewodniczącej i opłatą 20 ct.

Koncert na dochód rodziny po śp. Wincentym Rychlingu zapowiada się interesująco. Współudział artystki śpiewaczki, panny Ireny Vincenti, pianistki panny Janiny Ładównej i wiolinistki panny Zofji Sułkowskiej zapewnia koncertowi prawdziwe artystyczne powodzenie. Sądzimy, że publiczność tłumnie zapełni salę „Sokoła", by w ten sposób dać wyraz pamięci zmarłego i jego dla Krakowa położonych zasług. Koncert odbędzie się w poniedziałek dnia 11 b. m.

Muzeum Czartoryskich z powodu wewnętrznych robót i restauracyj z dniem dzisiejszym będzie dla publiczności zamknięte. O dniu ponownego otwarcia doniesie zarząd w swoim czasie.

Panorama. Dziś oglądać można Paryż, Lourdes, Fontainebleau i najpiękniejszą część wystawy paryskiej w znanej panoramie, w rynku przy linji A-B.

W Wągrówcu umarł w tych dniach krawiec Ludwik Bilski, starzec, liczący 96 lat i pracujący mimo to aż do ostatniej chwili. Jeszcze przed tygodniem wykończył on spodnie, które zamówił u niego jeden z jego stałych odbiorców. Mieszkał w jednem i tem samem mieszkaniu lat kilkadziesiąt.

Wypadek ks. Chrystjana. Przed paru dniami ks. Chrystjan, syn ks. Ernesta kumberlandzkiego, przybywając zWindsoru do Londynu, wysiadł na stacji Graet Western i szedł pieszo na ulicę Pread-street, gdy przechodząc z jednej strony na drugą, został najechany przez dorożkarza. Książę upadł w błoto. Pospieszył mu na pomoc policjant i zaprowadził go do najbliższego sklepu. Tym samym pociągiem przyjechał był do Londynu jeden ze znakomitych lekarzy, sir Laking; dowiedziawszy się o wypadku, pospieszył do sklepu. Książę uskarżał się na ból w głowie i krzyżu: potłuczenia okazały się niezbyt ważne. Lekarz, opatrzywszy miejsca obrazone, w powozie swym zawiózł księcia do pałacu Buckingham. Królowa Wiktorja została uwiadomiona o wypadku telegraficznie i mocno się tem zatrwożyła. Uspokojono ją wszelako, że jestto lekkie potłuczenie.

Toalety jubileuszowe. Podczas uroczystości otwarcia wystawy jubileuszowej w Peszcie, damy węgierskie wystąpiły w strojach narodowych. Stroje przygotowywane były w Wiedniu i Peszcie: w austrjackiej stolicy urządzono z nich nawet wystawę. Baronowa Josika, żona ministra *a latere*, miała wspaniałą toaletę z perłowego atłasu, przybraną koronkami, haftowanemi według motywów narodowych czerwonemi, niebieskiemi i zielonemi jedwabiami, stanik aksamitny, obramowany sobolami. Księżna Palffy-Zichy wystąpiła w sukni różowej atłasowej, całej haftowanej w złote kwiaty, ks. Esterhazy-Andrassy — w aksamitnej zielonej, ze staremi haftami, hr. Andrassy-Kaunitz — w jedwabnej turkusowej, z białemi różami. Damy austrackie wystąpiły w toaletach batowych, w których przeważał styl z czasów Ludwika XVI i Konsulatu. We wszystkich niemal sukniach paski wysokie, udra powanne z tej samej co suknia materji, lub wstążki.

Z „Harmonji". Na odbytem wczoraj posiedzeniu wydziału nastąpiło ukonstytuowanie nowego zarządu, do którego wchodzą: prezes dr Henryk Jordan, wiceprezes dr Stanisław Biesiadecki, sekretarz Józef Grolle, skarbnik Józef Jawornicki, dyr. artystyczny dr Franciszek Bylicki, kontrolor dr Roman Ławrowski, gospodarz Tadeusz Łazarewicz.

Wezuwjusz grozi! Od kilku dni Wezuwjusz zwraca na siebie uwagę mieszkańców okolicznych. Wciąż wzmaga się potok lawy, wyrzucany z krateru, zwłaszcza zaś od 30-go z. m. ilość lawy przybiera charakter groźny. Lawa płynie we wszystkich kierunkach. Wprawdzie z wierzchu jest ona pokryta twardą skorupą, dołem jednak płynie potok wrzący, najobfitszy w „Atro del Cavallo". Wybuch dla okolicy niebezpieczny nie jest, ale cała armja przewodników, żyjących z oprowadzania cudzoziemców po wulkanie, straci na czas pewien zarobek. Już teraz w tej sferze ludności miejscowej zapanowała nędza.

Krawa historja naszyjnika. Bogaty właściciel kilku dzienników angielskich, Jerzy Newnes, założyciel *Westminster Gazette*, nowoutworzonego *Daily Courier* i inn., w jednem ze swych licznych czasopism *Strand Magazine* pomieszcza szereg artykułów pod tytułem „Romans muzeów". W ostatnim, opowiada historję skórzanego naszyjnika, ważącego niemniej, jak 30 funtów. — „Dr Grattan Guinness — pisze p. Newnes — znany naczelnik misji w Bolobo, przed laty pięciu znajdując się w głębi niepodległego państwa Kongo, spotkał tam majora Lothaire. Niepodobna opisywać wszystkich okrucieństw tego człowieka, który zwykł był wypłacać należność służącym i tragarzom, zamiast pieniędzmi, butelkami z „ginem" i gotów był całą osadę spalić, byle zdobyć jeden ząb słoniowy. Dr Grattan poznał Lothaira, w chwili, gdy zbirowie jego palili i rabowali wieś murzyńską. Jakaś dziewczyna, umykając przed pościgiem, chciała się schronić w lepiance dra Guinness; zanim do niej dobiegła, prześladowcy dali ognia, lecz kule odbiły się o ów ciężki naszyjnik, ocalając jej życie".

Budowniczy Ludwik II. W Reichenhall zmarł przed paru dniami budowniczy słynnych pałaców króla bawarskiego Ludwik H. von Brandl. Był on u tego nieszczęśliwego monarchy *persona gratissima*, potrafił bowiem wszelkie jego zachcianki zadowolnić, a nadto pożyczał mu pieniędzy, gdy kasa państwa była wyczerpana. Von Brandl, nie cieszący się sympatją swoich rodaków, pozostawia kilkakroć miljonową fortunę, która przechodzi na jego 15-letniego syna.

Morderca własnej żony Lefort, który uciekł z Courbevoie do Strasburga, został wydany władzom francuskim. Fakt charakterystyczny, iż sam się domagał, aby go najprędzej odstawiono do granicy. Pewny jest bowiem, że sąd przysięgłych uwolni go od wszelkiej odpowiedzialności. Zabił on swoją żonę z rozmysłem, gdyż go ciągle zdradzała. Podobne wypadki przytrafiają się dość często we Francji i sąd przysięgłych zawsze jest wyrozumiały dla żonobójców i mężobójczyń.

Prezydjum Magistratu m. Krakowa rozesłało pp. radcom miejskim projekt reformy statutu z prośbą, aby, który zechce z radców, nadesłał do prezydjum do dnia 14 b. m. pisemne poprawki, jakie poczynić uzna za stosowne. Dla przeprowadzenia tego projektu odbędą się umyślne posiedzenia pełnej Rady w dniach 18, 19, 20 i 21 maja b. r.

Trzeci maja. Wieczór uroczysty ku uczczeniu 105 rocznicy Konstytucji 3-go Maja, który — jak wiadomo — odbędzie się o godz. $7^1/_2$ wieczorem w sali Strzeleckiej, w poniedziałek dnia 4 b. m., zapowiada się bardzo korzystnie. Przedtem od godziny 5-tej przygrywać będzie „Harmonja" pieśni narodowe w ogrodzie Strzeleckim. Druhowie „Sokoła" wystąpią na wieczorze w mundurach, gdyż otrzymali od wydziału odnośne pozwolenie. Bilety na wieczór otrzymać można jedynie za złożeniem zaproszenia, w poniedziałek od 12 do 3 po południu w kancelarji „Szkoły ludowej", w gmachu Pijarskim na I-em piętrze, następnie zaś od 4 po południu u wstępu do sali Strzeleckiej.

Na obchodzie narodowym w Strzelnicy w poniedziałek wieczorem słowo wstępne wypowie p. Michał Danielak. W wykonaniu djalogu p. t. „Noc 3 Maja" biorą udział artyści teatru: panna Tekla Trapszówna, oraz panowie Rygier i Stępowski. Przyczem zaznaczyć winniśmy, że dyrektor teatru p. Pawlikowski nietylko chętnie przyzwolił na udział artystów sceny, ale nadto przysłużył komitetowi z pomocą, pożyczając potrzebnych kostjumów z szatni teatralnej.

Przedstawienie amatorskie. Otrzymujemy następujące pismo: Na dochód przytuliska dla starców i kalek, b. uczestników powstania r. 1863, odbędzie się w niedzielę d. 10 maja 1896 w sali „Sokoła" krakowskiego przedstawienie amatorskie, na które złożą się trzy jednoaktówki, tj. „Promyk słońca", komedja przez Fr. Domnika, „Cicha woda brzegi rwie", przysłowie dram. J. Chęcińskiego i „Wiesław", obrazek ludowy, przerobiony na scenę z sielanki K. Brodzińskiego przez K. Ostrowskiego z muzyką Szlagórskiego. Komitet żywi niepłonną nadzieję, że publiczność nasza, znana z ofiarności i pietyzmu narodowego, a której nie uszły z pamięci, a może i nie obeschły jeszcze łzy po drogich rodzicach i synach i teraz przyłoży ofiarną dłoń, napełni salę „Sokoła", aby tym nieszczęśliwym, co dla Ojczyzny, na Jej ołtarzu, złożyli mienie, zdrowie i krew, aby tym żołnierzom-żebrakom otrzeć niejedną gorzką łzę z oka, zwłaszcza, że i sztuczki, wchodzące w skład przedstawienia, zasługują na to, żeby je poznać.

Z poważaniem *L. Małecki*.

Festyn ogrodowy w Parku dra Jordana na dochód ubogich chorych, pozostających pod opieką pań, odbędzie się dnia 10 maja, w razie niepogody dnia 14 maja. Sądzimy, że mając na względzie dobroczynny cel, publiczność liczny w nim weźmie udział, tem więcej, że komitet urządzający wszelkich dołoży starań, aby zabawa wypadła jak najświetniej. Ceny umiarkowane i stałe przy bufetach, 20 ct. zaś za wejście nikogo z pewnością nie odstraszą.

Zwyczajne posiedzenie Rady m. Krakowa odbędzie się we czwartek dnia 7, o godzinie 5 po południu.

Jubileusz. Donoszą nam, że naczelnik oddziału kontroli kolei państwowych inspektor p. Władysław Gostyński, święcił w dniu wczorajszym 25-letni jubileusz. — Podajemy tę wiadomość szerszej publiczności tem chętniej, iż jubilat znanym jest jako dzielny syn Ojczyzny, a dzięki prawości swego charakteru zjednał sobie ogólny szacunek, czego dowodem, że nietylko urzędnicy jego oddziału ale i cała dyrekcja wymienionej instytucji składała mu w dniu jubileuszowej uroczystości, serdeczne a zasłużone życzenia.

Paragraf dziewiętnasty. Na podstawie § 19 zostaliśmy przymuszeni do zamieszczenia następującego pisma: „W numerze z dnia 9 bm. *Głosu Narodu* w rubryce „kronika“ umieszczony został artykuł pod tyt. „Odpowiedź na sprostowanie“, autor którego mówi: „w tych dniach zgłosił się do nas ojciec nieletniej córki, pokazując powieść T. T. Jeża „W zaraniu“, opatrzoną nr 532 oraz pieczątką T. S. L., gdzie na stronicy 121 pierwszego tomu znalazł rzeczy, od których włosy mu na głowie powstały.“ W I-szej bezpłatnej wypożyczalni pod nr 532 znajduje się zapisana w katalogu powieść Jeża „W zaraniu“. Po sprawdzeniu zas kontroli okazało się, że książka owa wydaną była: 5 stycznia p. W. S. lat 18 jubilerowi (nr 241); 9 stycznia p. W. B. lat 18 bronzownikowi (nr 406); 26 stycznia p. L. S. lat 30 murarzowi (nr 414); 1 marca p. K. S. lat 20 bez fachu (nr 503); 8 marca p. F. lat 20 uczniowi krawiec. (nr 130); 22 marca p. A. G. lat 17 ucz. sem. (nr 91), który dotychczas jej nie zwrócił. Dane te, wykazujące dowodnie, że wzmiankowana książka żadnej „nieletniej córce“ wydawaną nie była, są do sprawdzenia w lokalu I-ej bezpł. wyp., Grodzka 46 na każdem posiedzeniu, odbywającem się w niedzielę od 9-tej rano do 1-szej. Wobec tego zarząd Bezp. wyp. Tow. szkoły lud. (koło III) zmuszony jest i ten zarzut uznać za fałszywy, również jak i poprzedni. Imieniem Zarządu Bezpłatnej wypożyczalni książek Tow. szkoły lud. (koło III) w Krakowie.

Sekretarka: *Celestyna Kirkorowa.* Przewodniczący: *Prof. dr Odo Bujwid.*

Ruch ludności m. Krakowa z przeszłego tygodnia wykazuje średnią cyfrę ludności 80.310, w tem wojska 5471. — Małżeństw zawarto w tym tygodniu 13 chrześcijańskich i 4 żydowskich. Urodzin zanotowano 51 z tych 36 chrześcijańskich i 15 żydowskich. Skonów przypadło w tym czasie 51.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Wizytę kanoniczną rozpocznie w b. r. ks. biskup Weber dnia 15 maja od Winnik, dokąd przybędzie o godzinie 5 popołudniu. Konsekracja i wizyta tamże odbędzie się dnia 16 i 17 maja.

Dnia 20 maja wizyta w Prusach, 28 maja konsekracja, a 24 maja wizyta w Sokolnikach, 25 maja w Zubrzy, 25 maja konsekracja kościoła, a 29 maja wizyta w Malechowie, 1 czerwca wizytacja w Czyszkach, 2 czerwca wizytacja w Biłce szlacheckiej, 3 czerwca konsekracja kościoła, a 4 czerwca wizyta w Jaryczowie, 5 czerwca wizyta w Kukizowie.

Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Niedzielski Leopold, kooperator w Ottyni na probostwo w Weissenbergu, a ks. Wojciech Wojtanowski na probostwo w Mikołajowie.

Przeniesieni księża wikarjusze: Moczarowski Antoni z Kołomyi do Ottyni, a ks. Bladowski Jan z Janowa koło Trembowli do Zimnowody *pro praestandis obsequis in* Kochawina.

Dyecezja przemyska: Przeniesieni księża wikarjusze: St. Fróg z Dydni do Mrowli, Fr. Ziemba z Mrowli do Dydni; Fr. Bauer z Wesołej do Błazowej; J. Jakubowski z Błażowej do Wesołej i J. Kułakowski, deficjent, do Rzepiennika biskupiego.

Dyecezja tarnowska: Odznaczeni: ks. Stanisław Dutkiewicz, doktór i profesor teologji, rokietą i mantoletą; ks. Wojciech Mlyniec, proboszcz w Siemiechowie, *expos can.*

Rekolekcje ludowe w czasie od 15 do 29 marca dawali w Ociece księża Jezuici, przyczem do św. Sakramentów przystąpiło 1200 osób, do bractwa wstrzemięźliwości 7?0, do Serca Jezusowego 900, nadto zawiązano kilkanaście róż.

Ze Lwowa piszą do nas: Na ostatniem, wczorajszem posiedzeniu Rady tutejszej gminnej, r m. dr Małachowski podniósłszy rozmaite niedogodności, jakie wywołuje przedpogrzebowe wystawianie zwłok w domach prywatnych, postawił następujący wniosek: poleca się Magistratowi, aby w możliwie najkrótszym czasie przedłożył wnioski do zmiany dotychczasowego sposobu przedpogrzebowego wystawiania zwłok. — Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Dla Straży ochotniczej. Przy krajowym Związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie odbędzie się w roku bieżącym czternastodniowy kurs nauki pożarnictwa. Celem tego kursu jest przygotowanie i wykształcenie kandydatów na instruktorów straży pożarnych i udzielanie wiadomości, potrzebnych do porządnego i systematycznego prowadzenia obrony pożarnej. Kurs nauki pożarnictwa trwać będzie w czasie od 19 lipca do 2 sierpnia 1896 r. Uczestnicy kursu otrzymają bezpłatnie mieszkanie, a nadto krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych utrzymywać będzie swoim kosztem przez czas trwania kursu dwudziestu (20) uczestników. Wszyscy uczestnicy kursu zastosować się muszą do regulaminu kursu nauki pożarnictwa, który wyda i ogłosi komitet, składający się z zamieszkałych we Lwowie pp.: radcy rządu dra Alfreda Zgórskiego, zastępcy naczelnika krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych; Henryka Rewakowicza, sekretarza Związku; Roberta Kleina, prezesa ochotniczej straży pożarnej; Pawła Prauna, naczelnika miejskiej straży pożarnej; Brunona Hryniewicza, naczelnika ochotniczej straży pożarnej; dra Karola Kowalskiego, lekarza korpusu ochotniczej straży pożarnej; Antoniego Szczerbowskiego, sekretarza rady zawiadowczej kraj. Związku ochotn. straży pożarnej; Hilarego Eliasiewicza, instruktora miejskiej straży pożarnej i Witolda Baygera, członka czynnego ochotniczej straży pożarnej.

Zgłoszenia na kurs wnosić należy najpóźniej do dnia 1 lipca b. r. do krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie (ulica Sykstuska Nr. 17), podania zaś o utrzymanie uczestników kursu kosztem krajowego Związku najpóźniej do dnia 1 czerwca b. r.

Socjalistyczny obchód pierwszego maja odbył się w tym roku we Lowie spokojnie i nie pociągnął za sobą żadnych awantur. Ponieważ władze miejskie, odmówiły socjalistom raz na zawsze sali ratuszowej do zgromadzeń, zebrali się strejkujący robotnicy o godz. 10 rano w hali muzycznej na placu wystawy w liczbie około 2 000 osób. Pierwszy zabrał głos p. Kozakiewicz i w dłuższem przemówieniu wyjaśniał doniosłość obchodu pierwszego maja, poczem wzniósł okrzyk na cześć wszystkich robotników na całej kuli ziemskiej, bastujących w dniu 1 maja. Zebrani powtórzyli go trzykrotnie. Następnie odbyły się trzy objęte programem referaty: o ośmiogodzinnym dniu roboczym (ref. Szifler), o powszechnem głosowaniu (ref. Danek) i o wolności prasy (ref. Hudec), wszystkie zakończone odpowiedniemi rezolucjami. Prócz oficjalnych mowców, przemawiali także wolontarjusze, w języku polskim i ruskim. Tenor mów był oczywiście namiętny i skierowany przeciwko kapitalizmowi. O godz. $12^1/_2$ po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ ruszyli robotnicy zwartym szeregiem przed gmach sejmowy, gdzie wznieśli okrzyk na cześć powszechnego głosowania. Pochodowi towarzyszył oddział policji i trzech komisarzy. Uczestnicy mieli na rękawach czerwone przepaski, a na klapach surdutów kokardki z hasłami socjalistycznemi. Wśród rzeszy robotników znajdowało się także kilkadziesiąt kobiet i dzieci, również ozdobionych kokardami. Obchód tegoroczny był siódnym z rzędu.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Dublanach, która ma na celu kształcenie niższych urzędników gospodarczych (dozorców i pisarzy), mogą być na rok szkolny 1896/7 przyjęci uczniowie. Kto chce wstąpić do tej szkoły jako uczeń, powinien: 1. Najdalej do 1 czerwca b. r. wnieść do Wydziału krajowego na ręce dyrekcji kraj. szkół rolniczych w Dublanach podanie, dołączając: a) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył 16 rok życia; b) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej i odbycia nauki dopełniającej z dobrym postępem; c) świadectwo moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawione przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną; d) świadectwo ubóstwa, lub pisemne zobowiązanie się rodziców lub opiekunów, poręczające regularną wypłatę należytości za utrzymanie. 2. O przyjęciu ostatecznem decyduje orzeczenie lekarza zakładowego i wynik egzaminu wstępnego. Uczniowie niezamożni mogą być umieszczeni na koszcie funduszu krajowego, inni płacą 204 złr. za utrzymanie rocznie. Nauka trwa trzy lata. Lepiej przysposobieni i zdolniejsi uczniowie mogą ukończyć szkołę w dwóch latach. Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony dostatecznie w bieliznę. Bliższych wiadomości udzieli na żądanie dyrekcja krajowych szkół rolniczych w Dublanach (pod Lwowem).

Metropolita Czuperkowicz przyjeżdża dnia 3 maja do Czerniowiec. Komitet zawiązany celem uroczystego przyjęcia metropolity, zamówił osobny pociąg, który ze Śniatyna ku Czerniowcom wyruszy. We wszystkich miejscowościach, przez które pociąg ten jechać będzie, oczekiwać będą deputacje metropolity. Z dworca czerniowieckiego uda się orszak w powozach do cerkwi św. Paraskiewy, a po solennem nabożeństwie do rezydencji.

Z Przemyśla donoszą, iż ks. metropolita Sembratowicz na zarządcę gr. kat. dyecezji przemyskiej, osieroconej przez śmierć ks. biskupa Pełesza, powołał ks. kanonika Czechowicza.

Z Sanoka piszą do nas: Ku uczczeniu Konstytucji 3 maja urządza Czytelnia mieszczańska w Sanoku, w niedzielę dnia 3 maja uroczysty obchód. Program zapowiada: Przed południem: a) rano o godzinie 5 pobudkę sanockiej orkiestry miejskiej; b) o godzinie $10^1/_2$ przed południem uroczyste nabożeństwo w rzymsko-katolickim kościele parafjalnym, z kazaniem. Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ w sali miejskiej: Wieczór dramatyczno-muzyczny, wielce ciekawy i urozmaicony. Wieczór zakończy „Obraz z żywych osób“, przedstawiający „Zjednoczenie wszystkich stanów u stóp pomnika Kościuszki.

Dochód z wieczoru przeznaczony na powiększenie funduszu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Sanoku.

W Dukli, jak to donieśliśmy, zmarł dnia 26-go kwietnia 1896 r. Cezar hrabia z Kurozwęk Męciński, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, właściciel dóbr państwa Dukli z przyległościami, w 87 roku życia na uwiąd starości. Ś. p. hr. Męciński należał do obywateli głęboko czczonych i poważanych w całej okolicy dla swej prawości charakteru i rzadkich przymiotów duszy i serca. Pogrzeb tego zacnego szermierza za wolność Ojczyzny odbył się w dniu 30 kwietnia b. r. z wielką okazałością. Duchowieństo, również przyjaciele i znajomi zjechali się licznie, aby oddać ostatnią zmarłemu przysługę. Po balsamacji i odbytem solennem nabożeństwie w kościele parafjalnym, złożono zwłoki ś. p. hr. Męcińskiego w grobowcu kościelnym.

Czytelnia polska w Białej, urządza dzisiaj t. j. dnia 3 maja wieczorek uroczysty. Na program złożą się: 1. Słowo wstępne. 2. Deklamacja. 3. Przedstawienie teatralne, na którem amatorzy odegrają: „Dramat jednej nocy“, Aurelego Urbańskiego. Początek wieczorku o godzinie 7 wieczorem.

W sprawie pojedynku Fejervary-Korbuly donoszą z Pesztu:

Pojedynek ministra honwedów Fejervary z redaktorem dziennika *Nemzet Ujszag* Korbulym, który nastąpił dziś o 12 w południe w jednych z tutejszych koszar piechoty, skończył się ciężkiem poranieniem redaktora. Dziwnym zbiegiem okoliczności, głęboka rana w głowę zadaną została zupełnie takiem samem cięciem, jakiem Fejervary obdarzył w zeszłym tygodniu ówczesnego przeciwnika swego, posła Belę Bernatha. Minister, równie jak w poprzednim, tak i obecnym pojedynku nietknięty, wprost z widowni walki udał się do parlamentu, gdzie odebrał z licznych stron życzenia. Minister oświadczył z uśmiechem: — Doczekałem się 63 lat wieku, stanowiska feldcechmistrza i ministra, bez jednego chociażby w życiu pojedynku. Obecnie, w ciągu jednego tylko ostatniego roku, mam już trzeci: Czy to nie szczególne?

Święto robotnicze. Z różnych krańców świata telegramy donoszą, że dzień 1 maja minął w Europie spokojnie, bez zaburzeń ulicznych, w jednem tylko mieście a mianowicie w Lechatelet (Belgja) wywiązała się bójka między robotnikami a policją. Wśród zamieszania padły strzały rewolwerowe, nikt jednak rany nie odniósł.

W całym niemal morawsko-austrjackim okręgu węglowym robotnicy nie przerwali pracy, tak samo nie opuścili zajęć robotnicy w Marsylji, Syonie, Nantes i Lille. We Fournies urządzono manifestację na grobie poległych w 1891 roku. We Włoszech wyszły tylko niektóre dzienniki, gdyż większa część zecerów zawiesiła roboty. W wielu miastach druga część programu święta robotniczego (zabawa ludowa) nie dopisała z powodu deszczu i niepogody.

Do Japonji. Oryginalną a zarazem wielce pożyteczną dla niewidomych podróż, podjął mieszkaniec Warszawy, pan Antoni Gusłowski, niewidomy, który nie bacząc na kalectwo, wyjeżdża w tych dniach do Odesy, skąd przez morze Czarne, Śródziemne, kanał Suezki, morze Czerwone i Ocean indyjski, udaje się do Japonji. Powodem tej podróży są następujące okoliczności: Pan G. po ukończeniu gimnazjum, uległszy wypadkowemu utraceniu wzroku, poświęcił się studjowaniu masażu, w którym tak się udoskonalił, iż założył w Petersburgu specjalny zakład leczenia masażem, zdobywając powodzenie szczególniej pomiędzy kobietami potrzebującemi tejże kuracji. Dla dokładniejszego poznania metody leczenia za pomocą masażu, udaje się do Japonji, gdzie masaż, uprawiany od stu lat, obecnie doprowadzony został do doskonałości w kraju tym praktyka tego rodzaju dozwolona jest wyłącznie niewidomym, których w tym kierunku kształcą w specjalnych zakładach. W tym więc celu niewidomy masażysta udaje się na Wschód, a po powrocie zamierza założyć w Warszawie instytut nauki masażu dla niewidomych, a tem samem stworzyć nowy teren zajęć dla nieszczęśliwych ofiar losu. Nadmienić wypada, że pan G., z uwagi na doniosłość swojej podróży, za pośrednictwem władzy ministerjalnej uzyskał wiele ułatwień i listów rekomendacyjnych, a nawet całą podróż na okręcie odbywać będzie bezpłatnie.

Testament barona Hirscha. Wszelkie pogłoski o różnych testamentach, jakie krążyły po dziennikach niemieckich i francuskich, okazały się fałszywemi. Na drugi dzień po pogrzebie potentata finansowego — piszą z Paryża — notarjusz rodziny Hirscha przedstawił jedyny i legalny testament zmarłego. Nie będzie on ogłoszony publicznie, bo tak żądał nieboszczyk. To tylko wiadomo, że całą fortunę, wynoszącą 800 miljonów franków, zapisał swojej żonie. Trzej bracia i siostra otrzymali po 3 miljony franków. Przybrani synowie: Arnold i Rajmund de Forest dostali dobra na Węgrzech i Morawji i znaczne kapitały. Co zaś do fundacyj, to Hirsch zostawił wolną rękę swojej żonie. Pani Hirschowa chce jednakże spełniać w dalszym ciągu dzieło swojego męża i przeznaczyła na ten cel 180 miljonów, z tych 50 miljonów na kolonizację w Argentynie. Deputacjom żydowskim, przybyłym z Wiednia i Pesztu, na pogrzeb dobroczyńcy

narodu izraelskiego oświadczyła, że mogą być spokojne o los instytucyj dobroczynnych, założonych w Austrji przez jej męża. Pani Hirschowa siluą ręką ujęła zarząd swego majątku. O godz. 7 rano jest już w gabinecie i pracuje. Wszystkie korespondencje odczytuje i sama je załatwia. Codziennie prokurenci i pełnomocnicy składają jej raporty, a z kasy nawet jeden frank nie może być wydany bez jej podpisu. Pragnie święcie wypełnić wolę swego męża, ale nie chce być w niczem skrępowaną. Liczy 64 lata, lecz posiada jeszcze zdrowie kwitnące i nigdy w życiu nie chorowała. Za życia męża przyjmowała arystokrację żydowską, lecz nigdy w niej nie gustowała i więcej lgnęła do towarzystw chrześcijańskich. Nie dziwimy się temu — z miljonami zawsze takie gusta przychodzą.

O Fakirze indyjskim w Preszburgu, o którym już donosiliśmy, nadeszły szczegóły następujące: Dyrekcja „Starej Budy" (przedsiębiorstwo wystawowe) przywiozła tu ze sobą z Budapesztu prawdziwego fakira indyjskiego. Lekarze wprawili go w stan hypnozy czy letargu. skłębiono mu język, zatkano uszy i tak znieczulonego wsadzono do szklanej trumny, którą zamknięto i opieczętowano. Ten żywy nieboszczyk jedzie z wyprawą dziennikarzy w swojej trumnie do Budapesztu, gdzie w „Starej Budzie" będzie przez cztery tygodnie wystawiony na pokaz, jako *greatest attraction*. Jest to eksperyment bardziej zajmujący od głodzenia się Succiego. W Europie jeszcze dotąd tego doświadczenia nie robiono.

Pogrzeb Tricupisa. Zmarły Tricupis, zaliczał się do najwybitniejszych mężów stanu w Grecji. Wraz z Deljanisem, zmieniali się na czele ministerstwa i tylko dwa te nazwiska były głośne w starej Helladzie, przez ostatnie 20 lat. Umarł we Francji i ciało jego przywieziono do Aten, na statku francuskim, bo rząd grecki nie zdobył się nawet na to, żeby przysłać okręt własny. W porcie Pireus, czekali wszyscy mieszkańcy Aten, i gromadnie odprowadzili trumnę do mieszkania nieboszczyka. Z reprezentantów władzy nikt się nie ukazał, nie zdobyto się nawet na ofiarowanie wieńca i dopiero imponująca manifestacja ludności, przypomniała obowiązek rządowi, godniejszego uczczenia człowieka pełnego zasług dla kraju. W cerkwi na nabożeństwie żałobnem, obecnym był król z rodziną, wojskowi, ministrowie, świat dyplomatyczny i t. d. Znalazła się także znaczna ilość wieńców. Ulice, któremi przechodził kondukt, przybrane były w czarne flagi. Gaz palił się w latarniach, a sklepy wszystkie pozamykane. Nad grobem przemówił Delyanis, jego wróg zacięty.

Nowe armaty, które nie miały jeszcze nigdy zastosowania na polu bitew, zostały użyte na próbę podczas wyprawy w Dongoli. Kule z tych armat niosą na dwie mile angielskie, są w wysokim stopniu wybuchowe, mogą odrazu 300 ludzi rozszarpać. Przytem strzał z tych armat pada tak szybko, że zaledwie pierwszy się rozległ, już po nim następuje drugi. Ponieważ fabryki kul arsenału w Woolwich nie są w stanie uczynić zadość wszystkim obstalunkom, rząd angielski poczynił je nadto u firmy Kynoch w Birmingham, u Armssronga w Elswick, u Whitworta w Manchesterze i Hatfielda w Sheffield. Kule lane są z najprzedniejszej stali.

Awans majowy w armji. [Ciąg dalszy]. Kapitanami II kl.: Franciszek Mochnacki 80, Władysław Poller 13, Franciszek Frank nauczyciel w Łobzowie, Jan Wolgner 13, Maksymiljan Reymann 30, Zdenko Mokry 70, Karol Raimann 9, Ferdynand Schnek 55, Hermann Siersch 20, Alfred Haslinger 13, Józef Zikesch 15, Teodor Obraczay 41, Józef Świszczowski 30, Jan Wenecki 58, Zeslav Schimitzek 80, Jan Heyss 56, Alfred Weiss 45, Józef Eminger 55, Albrecht Kuluncsies 40, Rudolf Vock 84, Franc. Lorber 51, Jan Bratanitsch 30, Bolesław Łazarewicz 90, Karol Pollak 15, Lorenz Kriz 77, Ferdynand Ruzek 58, Karol Hippel 81, Marcin Wysocki 89, Edward Hospodar 90, Antoni Schwartz 15, Józef Prokop 20, Hersch Jakobsohn 54, Ferdynand Jost 58.

Porucznikami: Hugo Tisch 95, Karol Vocilka 40, Ernest Skallitzky 44, Franc. Leypold 15, Karol Suchy 10, Emil Ippen 40, Karol Helmich 90, Alojzy Hodac 95, Jan Wehrberger 90, Emil Steinhardt 41, Karol Lob 95, August Koch 77, Otto Binder 56, Henryk Jünger 57, Adolf Wejmann 90. August Thom 41, August Müller 80, Józef Schiefner 15, Zdzisław Sokołowski 30, Guido Slatinski 40, Rudolf Kautzky 58, Alojzy Jerabek 90, Otto Burghart 80. Edward Frolik 89, Seweryn Friedrich 57, Karol Hopfeld 45, Wacław Teinor 80, Antoni Zadrapa 90, Edmund Rylski 90, Eugenjusz Miernik 45, Eugenjusz Krippel 77, Alojzy Feltz 24, Mikołaj Weyde 13, Franc. Fabry 80, Zygmunt Askenasy 20, Hubert Hradetzky 24, Antoni Wariwoda 41. Jan Kogut 45, Oskar Fiala 41, Edward Borcz 80, Leopold Pustowka 30, Othmar Aspelmayer 41, Eugen. Stecz 89, Otto Rodewald 45, Witold Niesiołowski 90, Ulrich Hasek 80, Antoni Cizek 24, Alojzy Hlidek 56, Edward Koblizek 90, Henryk Stutz 77, Karol Schimek 58, Alojzy Konecny 9, Gottlieb Wejmelka 10, Franc. Kautecky 9, Henryk Eritz 55, Franc. Rihacek 30, Frydr. Nechansky 58, Jan Oppitz 95, Franc. Kikal 24, Karol Worell 41, Karol Eitel 33, Józef Kraft 55, Karol Krauss 24. (Dok. nast.].

Na tablicę pamiątkową i wieczystą fundację mszalną dla ś. p. dyrektora Wincentego Jabłońskiego: krakowski oddział Towarzystwa Pedagogicznego 50 złr., Grono nauczycieli szkół wyższych w Krakowie 25 złr., Grono nauczycielskie szkoły w Oświęcimie za pośrednictwem p. Karoliny Tobijczykówny 7 złr.; po 3 złr. złożyli p. inspektor Radwański z Mościsk i p. Tschapkowa Ludmiła, p. Zahorska 5 złr., prof. Eliasz 2 złr.; po 1 złr. złożyli Zaleski Stefan i panie nauczycielki Kratochwilówna, Chrupkówna, Stankiewiczówna, Jakubowska i Stanowska. Dalsze datki na ten cel przyjmuje ks. Józef Kulinowski, katecheta seminarjum nauczycielskiego żeńskiego.

Nekrologja. W Stanisławowie zmarł w 33 roku życia Seweryn Tebinka, zarządca apteki ś. p. Macury. Zmarły był wzorem wszelkich cnót i posiadał powszechny szacunek w mieście.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Jadzia wdową" Ruszkowskiego.

Jadzia jest już wdówką, choć liczy lat zaledwie siedemnaście. Rodzice wydali Jadzię prosto z pensjonatu klasztornego za mąż, za człowieka zgrzybiałego, czerniącego sobie wąsy, łysego i tetryka. Nic więc dziwnego, że niepełnoletnia wdówka wyobraża sobie, iż każdy mężczyzna musi być nudny, opryskliwy, wiecznie jęczący na podagrę, w dodatku czerniący co rano pokryjomu skwapliwie swe wąsy. W pochlebnem tem mniemaniu o płci rycerskiej utrzymują Jadzię, po stracie męża, dwie stare ciotki — naturalnie panny. I jeden p. Ruszkowski wie, jakby długo w takim stanie żyła poczciwa Jadzia, gdyby nie szturm krewnych jej męża. Przypuścili oni atak do celi wdówki — a to dla porozumienia się w sprawach spadkowych. Wśród licznej rzeszy krewnych „przeszwarcował się" do ciemnicy Jadzi — nie krewny, nie stary nie tetryk, nie czerniący wąsów Feliks. Pęka trwarda zbroja — jak powiada Gustaw w „Ślubach panieńskich" — Jadzi opada z oczu katarakta i... wszystko w porządku: Numa idzie za Pompiliusa, sztuka kończy się, publiczność wychodzi z teatru pod wesołem wrażeniem. Echa oklasków brzmią długo w uszach... I choćby się chciało niejedno wytknąć — o niejedno posprzeczać z autorem — nie chcąc psuć sobie wrażenia, myśli się tylko o dodatnich stronach utworu... Szczerego śmiechu tak mało mamy teraz w teatrze. O grze artystów w przyszłym numerze.

Minos.

* Na rzecz rodziny po zmarłym profesorze gry organowej w tutejszem konserwatorjum ś. p. Wincentym Richlingu, odbędzie się w sali „Sokoła" koncert, któremu publiczność nasza ze względu na cel szlachetny, bezwątpienia nie odmówi skutecznego poparcia. Z okazji tej godzi się przypomnieć, że w duchowej spuściznie zmarłego znajduje się znaczny zbiór preludji organowych, w czem, jak wiadomo, ś. p Richling był mistrzem prawdziwym. Dobrzeby więc było, aby który z wydawców naszych zajął się uporządkowaniem preludyj i oddał je na użytek publiczny, tembardziej, że literatura nasza w utwory tego rodzaju nie jest zbyt zasobną.

* W ciągu sezonu operowego w Krakowie mającego się rozpocząć z d. 10 czerwca, ukaże się Mierzwiński kilkakrotnie na naszej scenie. Oprócz przedstawień opery, które dawane będą cztery razy tygodniowo, zagości w ogrodzie krakowskim jak zwykle operetka, posiadająca w repertoarzu swoim dwie nowości: „Pumpmaojra" i „Wesołych spadkobierców".

* (Z teatru krakowskiego). P. Kamiński nie przyjął proponowanej mu przez dyrekcję reżyserji. Pani Morska opuszcza naszą scenę z końcem b. sezonu. Panna Zawadzka przestała należeć do składu krakowskiego personelu. Dyrekcja zaangażowała na miejsce p. Zawadzkiej panią Faustynę Krysińską, utalentowaną artystkę ze Lwowa. Zamiana, o ile nam się zdaje, korzystna.

* Dr Seweryn Berson, któremu fantastyczny utwór p. Sarneckiego „Szklana góra", zawdzięcza bogatą illustrację muzyczną, pracuje nad muzyką do sztuki przerobionej z drukowanego w piśmie naszem romansu „Czarodziejski testament".

* (Z teatru lwowskiego). Dwadzieścia sześć osób z dawnej trupy Myszkowskiego otrzymało dymisję z dniem 1 maja. Nie zaangażowani przez lwowską dyrekcję zostali: panie Bronikowska, Myszkowska, Lasocka, pp. Zapałowicz i Kratochwil. Dymisję nadto otrzymały panie: Nawrocka, Jankowska i p. Tarasiewicz. Pp. Gasiński i St. Trapszo nie odnowili kontraktów. Pierwszy jedzie na stałe do Warszawy, do teatru Małego, drugi będzie gościnnie występował na krakowskiej scenie. Dyrekcja teatru lwowskiego pozyskała dla swej sceny pannę Pankiewiczównę. Najbliższemi nowościami we Lwowie będą „Burza" Ostrowskiego i „Szklana góra" Sarneckiego.

* (Z teatrów warszawskich). Publiczność co wieczór zapełnia szczelnie teatry Rozmaitości i Mały (względnie Letni). Najmniej stosunkowo powodzenia ma balet. Wybitniejszych artystów warszawskich opanowała manja „gościnnych występów". Ciągle są w rozjazdach. Obecnie bohaterka, Helenna Marcello, zbiera laury i oklaski w Łodzi. Na lato w teatrze warszawskim zapowiedziane są gościnne występy pp. Żelazowskich, Ruszkowskiego, Solskiego i Śliwickiego. Sezon ogródkowy tegoroczny będzie liczniejszy niż zeszły co do ilości trup. Dotąd już trzy ogłaszają swoją kampanję: Belle-vue (Wołowski), Wodewil (Przybylski i Dobrzański) Eldorado (Grabiński i Tarantiejew).

* Jak donieśliśmy, w Paryżu zawiązał się świeżo komitet, celem wzniesienia pomnika Chopinowi. Słynny kompozytor Massenet stanął na czele komitetu a miasto całe przyjęło projekt z najżywszą sympatją. Poświęcający z okazji tej Chopinowi artykuł Armand Silvestre kończy go takiemi słowy: „Tylko trzeba na ten cel wynaleźć miejsce ocienione i zaciszne. Temu zbolałemu dziecięciu, przybyłemu z przyjacielskich stron, temu piewcy wzniosłych tonów i rozmarzających tęsknot, Paryż wznieść powinien mauzoleum podobniejsze do kołyski, aniżeli do grobu. Niechaj pomnik jego stanie w otoczeniu kwiecia wiosennego, opromienionego słońcem, tak drogiem dla biednych chorych — w jednym z tych ogrodów, gdzieby ciekawość dzieci sylabizowała na bronzie lub marmurze nazwiska chwał nieśmiertelnych — w jednym z owych gajów, kędy kochankowie siadają obok siebie w milczącej a wymownej ekstazie. Pośród świergotu ptaków, pośród malowniczego tła przyrody, wznosić się powinno łagodne widmo tego, który niby harfa eolska rozbrzmiewał tęsknemi tonami zrozpaczenia i niby łabędź zraniony w wiośnie życia, zawodził ostatnią piosenkę..."

* Niepraktykowane w stosunkach naszych honorarjum autorskie wypłacił warszawski teatr „Wodewil" Kazimierzowi Zaleskiemu za ostatnią jego krotochwilę w 4 aktach p. t. „Lichwiarskie swaty", Honorarjum to wynosi rbl. 3.000.

* Czytelnicy nasi dowiedzą się z przyjemnością, że dyrektorem jednego z największych konserwatorjów muzycznych w Nowym Yorku jest Warszawianin p. Aleksander Lambert. Konserwatorjum wspomniane liczy 700 uczniów i zatrudnia 40 nauczycieli między tymi 4 profesorów fortepjanu — Polaków".

* „Wieszczka zamczyska". Dwie oberże w Mont-Saint-Michel w Bretanji stoją naprzeciw siebie: ich właściciele się nienawidzą, lecz dzieci ich, Piotr i Teresa, kochają się i chcą się pobrać. Aby temu przeszkodzić, ciotka Piotra niby z pod ziemi opowiada mu zmienionym głosem. że go obrała sobie na kochanka wieszczka poblizkiego zamczyska, o której krąży miejscowa legenda, że swym kochankom pod karą śmierci nie pozwala kochać ziemskich dziewcząt. Piotr jest zabobonny, więc wierzy, tembardziej, że oto daleko na wybrzeżu ukazuje się w przebraniu owa wieszczka, dążąca na zamek.

Jest nią poprostu baronowa de la Hoguette, żona starego uczonego i zbieracza legend. Znając baśń, korzysta z niej, aby na zamku, strasznym dla ciekawych, spotkać się z kapitanem. Tymczasem los sprawia, że wszyscy się tam schodzą: Piotr, aby błagać wieszczkę o przywrócenie mu wolności; baron akademik, aby obejrzeć zamek, bo pisze dzieło o tej legendzie itd. Ztąd ogromnie wesołe *qui pro quo*, łapanie na gorącym uczynku, przebierania itp. W końcu Piotr żeni się z Teresą.

Taka jest w najogólniejszych zarysach treść wybornej operetki w trzech aktach, danej d. 19 bm. po raz pierwszy w teatrze Folies-Dramatiques w Paryżu. Tytuł „La Falote" (Wieszczka). Autorem miłej i oryginalnej muzyki jest Ludwik Varney; dowcipnego libretta, Maurycy Ordonneau, praktyk w tych rzeczach, i Armand Liorat. Krytyka wita sztuczkę bardzo przychylnie i przepowiada ze sto przedstawień.

Policmajster wspólnikiem złodziei.

IV.

Dodatkowo przed mową prokuratora przesłuchiwano jeszcze kilku zapóźnionych świadków. Wszyscy zgodnie stwierdzają nadużycie władzy, bezprzykładne protegowanie kultu złodziejskiego, łapownictwo tak ze strony policmajstra Kiryczenki jak Warłamowa i d u s z y owych nadużyć Blatta, żyda. Jeden ze świadków opowiada, iż kiedy znalazł prześcieradło, skradzione ze szpitala i zameldował o tem policmajstrowi, ten w odpowiedzi na skargę począł go bić kijem bez litości; taki sam los spotkał żyda Reytmana za to, że doniósł o popełnionej u niego w sklepie kradzieży. Świadek Mołczanow na zapytanie prokuratora jak przedstawiał się Wał, opowiada, „że Wał był miejscem codziennych kradzieży. Złodzieje jawnie rabowali. Bywały wypadki, że wieśniak siedzi najspokojniej na wozie, na którym przyjechał na targ; 4 lub 5 żydków otaczają wóz, zapytują chłopa, zaczynają się z nim drażnić, wyjmują z wozu kufer i czmychają z nim w przeciwną stronę. Wobec takich faktów, nic dziwnego, że przyjazd włościan do Radomia, musiał się ciągle zmniejszać, oddziaływając niekorzystnie na rozwój handlu kupców radomskich. Mieszkańcy zadawali sobie ciągle pytanie, co robi policja, jakie jej zadanie, jeżeli w tak małem mieście, jak Radom, gdzie nie powinno nic ujść uwagi organu policyjnego, złodzieje rozpanoszyli się na dobre".

Nadużycia z tabliczkami, flagami i kapelą Chwata, coraz silniej się zaznaczają. Kiryczenko postępował z interesantami gburowato, opryskliwie. Poszkodowany wołał milczeć, niż iść do policmajstra. Z bojaźni tej korzystał bezgranicznie żyd Blatt, przyjaciel pokątny Kiryczenki. Blatt podejmował się załatwienia każdej sprawy w policji, choć jak świadkowie, urzędnicy policyjni, stwierdzili, że i Blattowi dostawał się nieraz kułak lub policzek z ręki Kiryczenki.

Sala sądowa coraz pełniejsza, ścisk na galerji nie do opisania, pań co raz więcej. Jutro wam prześlę mowy prokuratora i obrońców.

HUMOR.

Sędzia: — Czy podsądny może jeszcze nadmienić co na swoją obronę?
Oskarżony: — Proszę przy wyznaczeniu kary uwzględnić, że od dziecka już byłem nicponiem.

Lekarz: — Jeżeli pan się i nadal będziesz tak mało oszczędzał, to płuca rychło ze szczętem się wyniszczą.
Pacjent: — A cóż to szkodzi, to zawsze mi jeszcze zostanie śledziona.

— Więc rzeczywiście postanowiłeś się ożenić, czy z miłości?
— A jakże, z miłości dla moich wierzycieli.

— Nie wiesz, czem jest ojciec panny Anieli?
— Zapewne puszkarzem.
— Dlaczego?
— Bo ona strasznie okiem strzela.

W teatrzyku.
— Same stare rzeczy śpiewają, a dlaczegóż na afiszu napisano: codziennie nowy program.
— A, bo my, proszę pana, codziennie nowe programy drukujemy!

Szarady.

I.

Druga z *trzecią* dla każdej kobiety,
Jest mianem pełnem zasług i zalety.
Drugi i *pierwszy*, tytuł również drogi
Czy go zdobędzie bogacz, czy ubogi.
Wszystko zaś często, każdy z nas to przyzna,
Córeczek naszych jedyna spuścizna.

II.

Trzecie od wieków płynie, *pierwszy* płynie wstecznie,
Drugich, *czwartych* nie zniszczysz, bo się mnożą wiecznie,
Nie płyniesz *czwarta*, *trzecia*, lecz wśród burz i spieki,
Nad twojem wonnem czołem przepływają wieki,
Droga rzecz *czwarta piąta*, gdy jest z pięknym wzorem.
Wszystek zaś ma przed sobą cały świat otworem
I mówi zmieniając miejsce, zwyczaj, scenę
Ibi patria, ubi bene.

Zagadka.

Ot weź *literę*, połącz z nią *roślinę*,
A na tem prześpisz nie jedną godzinę.

Rozwiązanie szarad z nru 91.

Kar—na—wał. Ja—ski—nia.

Dobre rozwiązanie przysłali; Pp. Ignacy Mossakowski i Czesław Iwanicki z Krakowa; Wincentyna Janecka ze Złoczowa; Roman Kwaśniewski z Łukawca; Ignacy Moczydłowski z Kalwarji; Karol Radwański z Nowego Sącza; M. M. z Rzeszowa i M. Koszko z Wieliczki. Kubas z Krakowa.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr 97.

Tłumy, dla których obce zgoła
Wielkie zasady, wielkie cele.
Są jako zera nic nie warte,
Choćby ich było, Bóg wie, wiele.
Lecz niech na przedzie jeden człowiek
Stanie do wielkich dzieł stworzony,
A z zer świat ujrzy w jednej chwili
Setki, tysiące i miljony!

St. Rossowski.

Dobre rozwiązanie przysłali panowie i panie; Fr. Ksawery Wojnarski z Krakowa, Olimpja Puszczyńska z Przecławia i Czesław Smołucha z Jazowska, Marja Lachner, Borkowski z Oleszyc i Krasicki z Krakowa.

Szarady i zadanie konikowe razem rozwiązali: Pp. Stanisław Gorczyński i Zygmunt Miączyński z Krakowa, Zocha Pindelska z Wadowic, Walerjan Jeziorkowski z Kupna, Bogumiła Misiewicz z Przegini duchownej i Franciszek Chrzanowicz z Kuryłówki i Barbara Mrdacek z Czarnego Dunajca.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Warszawa 2 maja (w południe). Wiadomość podana przez niektóre dzienniki zagraniczne, że rząd rosyjski wydał rozkaz do zarządów kolejowych w Królestwie Polskiem i cesarstwie, aby pociągi przewożące reprezentantów obcych dworów i rządów na koronację do Moskwy omijały Warszawę i pod żadnym warunkiem w niej się nie zatrzymywały — jest nieprawdziwa. Większa część poselstw, udających się z zagranicy do Moskwy, zatrzyma się w naszem mieście dla odpoczynku i zwiedzenia jego osobliwości. Ruch w mieście z każdym dniem się powiększa. W hotelach całe apartamenty dla książąt zagranicznych i posłów pozamawiane. W połowie maja przyjedzie tu arcyksiążę Ludwik Wiktor, jako reprezentant cesarza Franciszka Józefa na koronacji. Dziś już wprowadzony został letni rozkład pociągów na wszystkich kolejach Królestwa Polskiego.

Petersburg 2 maja (w południe). Według ostatnich dyspozycyj car Mikołaj uda się po uroczystościach koronacyjnych wraz z żoną najpierw do Darmstadtu, celem złożenia wizyty dworowi heseńskiemu. Ztamtąd para carska uda się do Poczdamu lub Berlina na dwór niemiecki, a następnie do Wiednia celem złożenia wizyty cesarzowi Franciszkowi Józefowi, jako swemu sąsiadowi. Następnie carstwo odwiedzą Paryż, a może i Londyn, skąd powrócą do Rosji. W Warszawie stanie dwór w końcu lipca i tu przez krótki czas zamieszka. Innym dworom europejskim złoży car wizyty dopiero w jesieni.

Wiedeń 2 maja. — (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 357·12 Anglobanki 158·50; Länderbank 244·50; Staatsbahny 349·50; Lombardy 95·75; Renta majowa 101·15; Renta koronowa węgierska 99·10; Alpiny 83·20; Tureckie 56·—.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 3 maja (rano). *Tagblatt* donosi, że poseł Lewakowski brał udział w obchodzie święta robotniczego na Praterze.

Wiedeń 3 maja (rano). Uniwersalną spadkobierczynią Hirscha, jest wdowa po nim. Przybrana córka otrzymała znaczny legat. Miljon przeznaczył Hirsch dla Morawji, z tego znaczną część dla żydów morawskich. Sześćdziesiąt tysięcy frk. otrzymają urzędnicy morawskich włości Hirscha. Ubodzy Wiednia, żydzi przedewszystkiem, otrzymają 100.000 franków.

Wiedeń 3 kwietnia (rano). Podczas walk pomiędzy robotnikami a policją raniono w piątek 18 policjantów i 11 osób cywilnych. Aresztowano podczas powrotu robotników z Prateru pięć osób.

Wiedeń 3 maja (rano). Poseł perski oświadcza, że do tej pory nie otrzymał wcale urzędowej wiadomości o zamordowaniu szacha. Według jednak prywatnej informacji morderca należy do znanej sekty religijnej, zwanej Babis. Następca tronu, który obecnie zostanie szachem, uznany został jako następca jeszcze w r. 1850 przez Rosję i Anglję.

Budapeszt 3 maja (rano). Bawi tu ośmiu arcyksiążąt, trzy arcyksiężne, między niemi arc. Stefanja, książę Leopold bawarski, ks. Ernest koburski. Gołuchowski, Badeni, Biliński i inni ministrowie austrjaccy. Wczoraj przed połndniem odbyło się otwarcie wystawy. Minister handlu Daniel wygłosił przemowę do cesarza. Cesarz w odpowiedzi zaznaczył, że wystawa jest dziełem pokoju. „Wystawa będzie dowodem — mówił cesarz — że chociaż na polu walk politycznych wielu wybiera różne, zbaczające od siebie drogi, aby swe patrjotyczne uczucia zaznaczyć, to przecież wszyscy obywatele łączą się w wierności dla korony węgierskiej, w użytecznej pracy, w rozpowszechnieniu wiedzy i przez to w popieraniu dobrobytu i sławy ojczyzny“. Cesarz zwiedził następnie wystawę, oprowadzany przez Daniela. Banffy otrzymał wielką wstęgę orderu Leopolda.

Berlin 3 maja (rano). Wystawa przemysłowa została otwartą w obecności cesarza, cesarzowej, ks. Ferdynanda bułgaskiego, kanclerza i ministrów,

Parlament uchwalił wniosek Fuchsa-Schwarcego, w myśl którego handel terminowy zbożem ma być zakazany.

W tureckiej ambasadzie odbyła się wczoraj uczta na cześć księcia Ferdynanda. Wziął w niej udział kancl. Hohenlohe i sekretarz stanu baron Marschall.

Nicea 3 maja (rano). Stan zdrowia rosyjskiego następcy tronu znacznie się pogorszył. Carewicz kaszle ustawicznie krwią.

Teheran 3 maja (rano). Morderca szacha perskiego został aresztowany. Z przesłuchania okazało się, iż należy on do sekty religijnej, która już cztery razy usiłowała wykonać zamach morderczy na szacha.

Następcą zamordowanego szacha został obwołany Nonzaffer ed-dine Mirza Valiahd. W całym kraju panuje spokój. Aż do przybycia nowego szacha sprawuje rządy wielki wezyr.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 1 maja.

Bez względu na chwilowe fluktuacje cen, konjunktury zbożowe nie uległy w ostatnim czasie rzeczywistym zmianom i w handlu zbożowym przy słabych obrotach panuje wogóle usposobienie spokojne. W tych warunkach targ miejscowy większej chęci do kupna nie objawia wcale, a niewielkie transakcje jakie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen dotychczasowych.

Płacono pszenicę: białą 7·60 do 7·85; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·45 do 7·75 złr.; żyto 6·60 do 6·90 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·40 do 5·70 złr.; owies 5·90 do 6·30 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak ·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia d. 1 maja.

Na czwartkowym targu notowano za 100 kilo neto: przenica 7·20—7·30, żyto 6·50—6·60, jęczmień 6·——6·25, owies 5·60—5·80, kukurydza 7·—— ·—, groch 8·—8·10, fasola 7·50—8·—, tatarka ·—— ·—, proso ·—— ·—, bób 5.50 —5·75, koniczyna 25·——32·—. siano z łąk 2·90—3·—, słoma 1·90—2·—, kartofle hektolitr 1·80—1·90, masło za 1 kilo ·80— ·90, jaja za kopę ·—— ·95.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 478, koni 221, świń 1378. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 16·— do 16·50, nierogaciznę od 30·— do 32·—, konie za sztukę od 20·— do 200 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 15 maja.

Magistrat miasta Bochni.

Wiedeń, d. 2 maja.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·03—7·05, na jesień od 7·17 do 7·19 żyto na wiosnę 6·69—6·70, na jesień od ·— do ·— owies na czerwiec 6·51—6·53, kukurydza na lipiec—sierpień ·—— ·—, rzepak na styczeń—luty —·——·—, rzepak na jesień 10·60—10·70. Pszenica maj-czerwiec 7·05—7·07, żyto na maj-czerwiec 6·46—6·50.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 16·40 do 16·45, loco Ołomuniec od 15·45 do 15·55 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·45 do 15·55. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·——35·50. — II. od 34.75 do 35·25. Kostki I. od 36·——36.50. Kostki II. 35·75—36·25

Spirytus: 15·——15·20.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·— do 18·25, przeźroczysta 18·50—19·—, cesarska 18·50—19·—. amerykańska 22·——22·25.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 55·— do 55·50, słonina biała bez opakowania od 48·— do 49·—. Łój od 26·50 do 27·—.

Targ na nierogaciznę. Spęd 8028 sztuk. Płacono prima po 42—43, średnie po 40—41, lekkie po 34—39, prosięta po 32—40 ct. za kilogram żywej wagi.

Targ na bydło. Spęd 5028 sztuk, z tego z Galicji 731 płacono 24·— do 31·— prima 32·——34·— za cetnar metryczny żywej wagi.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

PREZES RADY NADZORCZEJ
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
W KRAKOWIE

zawiadamia **Członków Towarzystwa,** mających w myśl § 84 statutu prawo głosowania, że

trzydzieste piąte zwyczajne

ZGROMADZENIE OGÓLNE

odbędzie się

w piątek d. 5 czerwca 1896 r. o godzinie 11 przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Basztowej pod l. 8 w Krakowie.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1) Odczytanie protokułu z posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego z dnia 30 maja 1895 r.
2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej, dokonanych w ubiegłym trzydziestym piątym roku istnienia Towarzystwa.
3) Wybór Prezesa Rady Nadzorczej na następną sześcioletnią kadencyę urzędowania t. j. 1896—1902 r., a to po myśli § 85 lit. a) statutu ogniowego.

Dział ubezpieczeń od ognia.

4) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku trzydziestym piątym.
5) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o uchwale Rady Nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ustęp 2 statutu, co do użycia przewyżki w dochodach działu ogniowego; oraz **wnioski** Rady Nadzorczej;
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ogniowym;
   b) co do wyznaczenia funduszu dyspozycyjnego dla Rady Nadzorczej na rok 1895.

Dział ubezpieczeń od gradu.

6) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w trzydziestym drugim roku, to jest w roku 1895.
7) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o pokryciu niedoboru w dziale gradowym w myśl § 40 ustępu 2-go statutu gradowego; oraz **wniosek** Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie.

8) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku dwudziestym szóstym, to jest w roku 1895 dokonanych.
9) Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o użyciu przewyżki w dziale życiowym w myśl artykułu 6 statutu życiowego; oraz **wniosek** Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale życiowym.

Po skończeniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się

dwudzieste pierwsze

ZGROMADZENIE OGÓLNE

Członków

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie

(stosownie do § 8 statutu Towarzystwa).

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1895.
2) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1895 rachunków — i **wnioski** Rady Nadzorczej;
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków od 1 stycznia 1895 roku po dzień 31 grudnia 1895 roku;
   b) rozdział zysku w myśl § 8 lit. b) c) i f) statutu.

Kraków, dnia 25 kwietnia 1896 r. (1175)

(Przedruk nie będzie płacony).

Zygmunt Dembowski.

Na sezon budowlany

CEMENT, GIPS
Wapno hydrauliczne,
PŁYTY IZOLACYJNE,
Antimerulion
Carbolineum
TEKTURY SMOŁOWE
do pokrywania dachów
SMOŁOWIEC GAZOWY
i drzewny
FARBĘ NA DACHY
Farby do fasad.

Artykuły toaletowe

Mydła toaletowe krajowe i francuskie
Perfumy z fabryk angielsk. francuskich, niemieckich i krajowych
Wodę kolońską — Środki do czyszczenia i konserwowania zębów — Wody toaletowe do włosów—Środki kosmetyczne do farbowania włosów, do pielęgnowania, odmładzania i upiększania twarzy — **Pudry** toaletowe **Olejki** i pomady do włosów
Przybory toaletowe.

Na zbliżajacy się sezon letni

PRZYBORY
do rybołostwa
HAMAKI
dla dorosłych i dla dzieci
Lawn-tennis
KROKIETY — KULE
i KRĘGLE
Kule i Kręgle dziecinne
PRZYRZĄDY
gimnastyczne ogrodowe
Huśtawki
Balony i piłki gumowe.

REIM i FRIEDRICH

Linja A-B KRAKÓW Rynek 37
polecają
po cenach najumiarkowańszych:

Artykuły chirurgiczne do pielęgnacji chorych i hygieniczne

KARTY do GRY
Whistowe, Piquetowe, Tarokowe i preferansowe.

Artykuły podróżne

Poduszki gumowe do podróży
Necesery do podróży
KALOSZE rosyjskie
Kremy i lakiery
do odświeżania żółtych bucików
PASTA „SPORT“
Pasta „Selekaryn“
w tubkach
Krem „Meltonian“ czarny i biały do konserwowania bucików.

Artykuły dla potrzeb domowych

Papiery transparentowe Ceraty, Chodniki, Linoleum Rogożki, Wyroby szczotkarskie, Artykuły do czyszcz. naczyń, sprzętów kuchen. pokojowych, okien i t. p.
Artykuły do prania
Środki do czyszczenia sukien od plam, Farby do farbowan. materyj, do piór, do firanek, Środki do konserwowania i czyszcz. obuwia, Środki owadogubne i przeciw myszom i szczurom

Na sezon wiosenny

Farby olejne
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów itp.
Farby i lakiery
do podłóg.

Pierwsza Komunija święta.

Pamiątkowe obrazki i książeczki, różańce i medaliki

od najzwyklejszych do najwykwintniejszych we wielkim wyborze **po najtańszych cenach** poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie. 1274

J. Zaplatalski

Kraków, Rynek gł., linja A—B,

POLECA NA SEZON OBECNY:

Wielki **skład kufrów**, oraz wszelkich przyborów podróżnych.
Obówie mezkie i damskie z jasnej skóry, oraz na gumowych podeszwach do „Lavn Tennis“.
Płaszcze gumowe i sukienne nieprzemakalne.
Krawaty w najnowszych fasonach.
Rękawiczki męzkie i damskie glace, oraz z fil d'Ecosse.
Bieliznę męzką i Dra Jaegera. 1252 1—16
Mydła, perfumy, wodę kolońską.
Grabki, grzebienie i szczotki.
Kalosze lekkie **rosyjskie i amerykańskie.**
Wielki wybór drobiazgów do szycia i haftu.

Ceny jaknajniższe.

Stanisław Karliński

Kraków, Sukiennice Nr. 28 naprzeciw wieży ratuszowej

NOWO OTWORZONY

skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.

AGENCJA GAZET. 1270 5 0

MAGAZYN MÓD

oraz pralnia firanek i koronek

WANDY HOROWICZOWEJ

ul. Florjańska L. 26, I. piętro, w Krakowie

poleca na obecną porę kapelusze od *najskromniejszych do najwykwintniejszych.* Modele **paryskie i wiedeńskie**; kapelusze żałobne. Przyjmuje kapelusze do przerobienia i przefasonowania po **cenach umiarkowanych.** 1137 4 0

Dziś w Niedzielę 3-go Maja br.

ETABLISSEMENT „ODEON“

Kraków, ul. św. Gertrudy 27.

PROGRAM: 1269

Reżyser: J. Koller.
Kier. muzyki: S. Cybulski.

CZĘŚĆ I.

1. i 2. Koncert kapeli domowej.
3. **Panna Burg**, śpiewaczka kupletów.
4. **Panna Andrén Valentin**, francuska szansonetka.
5. **Pan Alois Dangl**, charakterystyczny komik.
6. **Panna Wiktorja Karabin**, tancerka narodowa.
7. **Sześcioletni** zadziwiający chłopczyk **Józef Karabin**, międzynarodowy śpiewak i tancerz.
8. **Panna Lola Liedlich**, niemiecka ekscentryczka.
9. **The two Walleno's**, podwójny kuglarz.

— 10 minut pauzy. —

CZĘŚĆ II.

10. Koncert kapeli domowej.
11. **Panna Koncewicz**, polsko-niemiecka śpiewaczka.
12. **Soeurs Andrée & Jeanette Valentine.** Duettistes Parisiennes. Copierchic. Excentriques.
13. **Ella Lilli**, subretka.
14. **Rodzina Karabin**, akrobaci
15. **Alfred i Lola Lieblich**, humorystyczni duetyści.
16. **Mr. Michailowitsch**, ekwilibrystyczne potpouri.

Piękna parterowa

WILLA

1195 **z ogródkiem,** 2 0 **murowana, cynkiem kryta**, posiadająca **4** duże pokoje, kuchnię, przedpokój, werandę i dwie piwnice, stanowiąca bardzo wygodną rezydencję dla jednej rodziny, położona poza Krakowem, lecz oddalona 12 do 15 minut od Sukiennic, jest z wolnej ręki **do sprzedania.**

Wiadomości udzieli *I. Gawiński* w Drukarni Narodowej Wgo Pobudkiewicza, ul. św. Gertrudy l. 5. — Na hipotece może pozostać w razie potrzeby połowa ceny.

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.

Curt Röber, Braunschweig.

Poszukuję panny służącej

uzdolnionej w krawieczyźnie i szyciu oraz innych robotach, z dobrą rekomendacją, w sile wieku, na Podole Rosyjskie. Adres w Administracji „Głosu Narodu“
1215 4 3

Modne KAPELUSZE damskie

najtaniej

w Chrześc. Tanim Bazarze
Kraków, Szewska 15. 1225

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 480 28 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Maszynista

z zawodu ślusarz lub kowal. **potrzebny jest** do prowadzenia młockarni parowej od 1-go lipca b. r. — Zgłoszenia zarząd dóbr

Balice p. Zabierzów.
1154 4 6

Wiktorja Pilchowna

szwaczka, która szyła kilka najpiękniejszych wypraw w Krakowie, **poszukuje miejsca do szycia w** domu obywatelskim od 1-go czerwca br. Adres „W. P“. u Wgo P. Fischera w Krakowie A—B. 1210

Wyłączny skład szybko schnącej **farby** spirytusowo-lakierowej **do podłóg** firmy

Christof Schramm we Wiedniu

Lakier ten nadaje barwę i połysk za jednem pociągnięciem i wysycha w 1 godzinie, do nabycia w 5-ciu kolorach we flaszkach litrowych po złr. 1·20 w handlu

4—6 **Reim i Friedrich** 1133
Linja A-B, KRAKÓW, Rynek gł. L. 37.

Kręgle i kule do kręgli

Z DRZEWA „LIGNUM SANCTUM“ 1039

polecają po najtańszych cenach

Reim i Friedrich

w Krakowie, Linja A—B, Rynek główny L. 37.

Wyrób Płócien Jana Długosza w Korczynie l. 299

(obok Krosna) *poleca P. T. Sz. Publiczności*

własnego wyrobu: **Płótna** lniane w najlepszych gatunkach, tak na koszule, jak na prześcieradła bez szwu, zarazem **obrusy, serwety, dymy, chusteczki, ręczniki** itd. po najtańszych cenach.

810 3—6 **Cenniki i próbki gratis.**

Mieszkania do wynajęcia

1279 **zaraz:** 2 6

Ul. Krowoderska Nr. 151 (w uliczce)
1. sklep z przybocznemi pokojami na szynk lub kawiarnię,
2. stajnia na 3 konie i wozownia,
3. różne drobne mieszkania po 1 i 2 pokoje.

Ul. Pawia Nr. 6 zaraz: III ptr. 3 pokoje kuchnia,
od 1 czerwca: I piętro 2 pokoje i kuchnia,
II. piętro 3 pokoje kuchnia,

Ulica Radziwiłłowska Nr. 14.
od 1 czerwca b. r.
1 pokój i kuchnia II. piętro.

Ulica Radziwiłłowska Nr. 19.
od 1 lipca b. r.
I. i II. piętro po 4-ry pokoje z przynależytościami (mieszkanie pańskie).

Wiadomość u stróżów domów.

Willa „Bocianówka“

6 kilometrów od Krakowa oddalona, w pięknym ogrodzie, składająca się z 8 pokoi urządzonych, oraz wszelkich ubikacji gospodarskich
1212 2 3

każdego czasu do wynajęcia.

Wiadomość w Handlu J. F. Fischera, linja A—B.

W Zakopanem

w willi „Dworek“ na Chramcówkach

otwieramy z dniem 1-go maja b. r.

PENSJONAT

pierwszorzędny urządzony z wszelkim komfortem, na **lato i zimę.**

Fortepian, bibljoteka i czytelnia na miejscu. — Obszerny ogród do użytku P. T. Gości. Pokoje mniejsze i większe z całkowitem utrzymaniem, **po umiarkowanych cenach.** — Kuchnia zdrowa i pożywna.

Zgłoszenie przyjmują już od dnia 15-go kwietnia b. r. właścicielki pensjonatu 1049 6 12

Anna Długołęcka i Helena Wierzbicka
w Zakopanem, Willa „Dworek.“

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skuteczne: w początkach **suchót**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszystkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny,** połączony z **pensjonatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr Ściborowski i pięciu lekarzy zdrojowych udziela porady. Dojazd do stacji kol. Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu“.** 895 3 12



ZACHERLIN

działa zdumiewająco! zabija nadzwyczaj prędko wszelkie robactwo i dlatego bywa chwalony i poszukiwany od wszystkich. Oznaki prawdziwości są: 1) flaszka opieczętowana, 2) nazwisko „Zacherl“.

Do nabycia w Krakowie i we wszystkich miejscowościach Galicji i tam gdzie plakaty „Zacherlina“ są poprzylepiane. 644 3 0

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

poleca swój obficie zaopatrzony na obecną porę

Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d.

Towar świeży doborowy. — Ceny bardzo niskie. 736

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.